HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

MNIE NIE OSZUKASZ

CAITLIN CREWS

Caitlin Crews

Mnie nie oszukasz

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Jóźwiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Achilles Casilieris wymagał perfekcji.

Sam był perfekcjonistą i szczycił się tym, wiedząc aż nazbyt dobrze, jak łatwo jest stracić koncentrację i spaść ze szczytu na samo dno. Perfekcji wymagał także od pracowników. Nie mogąc jej wyegzekwować, stawiał obok nazwiska na umowie delikwenta złowrogo wyglądający minus, który oznaczał rychłe zwolnienie.

Nie bawił się w niuanse. Wszystko, co miał, zbudował od zera, stawiając z mozołem krok za krokiem. Nie odniósłby sukcesu, nie założył odpornej na wahania koniunktury spółki o nazwie Casilieris Company ani nie zarobił pierwszego miliona w wieku zaledwie dwudziestu pięciu lat, a potem nie rozwinął działalności i nie pomnożył fortuny, gdyby zadowalał się wynikami choćby w niewielkim stopniu odbiegającymi od stuprocentowej perfekcji.

Achilles był twardy, czasami bezwzględny i nie przyjmował do wiadomości wymówek w rodzaju „to przekracza moje możliwości”, której kiedyś użyła przy nim jedna z asystentek. Nie trzeba dodawać, że długo miejsca nie zagrzała.

Natalie Monette była jego aktualną asystentką i rekordzistką na tym stanowisku, ponieważ zajmowała je już piąty rok. Przez cały ten czas Achilles ani razu nie

usłyszał od niej, że jest przecież tylko człowiekiem, a nie robotem.

Tak zresztą o niej myślał. I był to największy komplement w jego pojęciu, ponieważ oznaczał wyeliminowanie z równania błędu ludzkiego.

Achilles nie miał cierpliwości do błędów, szczególnie tych popełnianych przez ludzi. Dlatego zaalarmowało go dzisiejsze zachowanie asystentki podczas lotu. I to pomimo tego, że dzień ten zaczął się całkiem zwyczajnie.

Gdy Achilles wstał o swojej zwykłej, dość wczesnej porze, Natalie już pracowała w gabinecie jego londyńskiego domu, usytuowanego w ekskluzywnej dzielnicy Belgravia. Zdążyła wykonać kilka telefonów do jego pracowników we Francji, sporządziła grafik zajęć w ciągu dnia i plan wizyt w Nowym Jorku. Potem odwiedzili kilka oddziałów w City, gdzie Achilles ugasił mały pożar, czym w zasadzie powinna się zająć ona. Kiedy potem w samochodzie na lotnisko zrobił jej wykład na temat tej sytuacji, nie mrugnęła nawet okiem. Z drugiej strony, czy Natalie kiedykolwiek była poruszona, gdy robił jej wyrzuty? Zawsze zachowywała kamienny wyraz twarzy i stalowe nerwy. Inaczej nie wytrzymałaby z nim nawet pięciu minut, nie mówiąc o pięciu latach.

A potem zniknęła w łazience na lotnisku i nie było jej tak długo, że nawet miał zamiar kogoś po nią posłać. W końcu wyszła. Odmieniona.

Achilles nie był w stanie dokładnie powiedzieć, na czym ta zmiana polegała. Odnotował sam fakt.

Natalie nadal wyglądała jak asystentka człowieka równie uwielbianego, co budzącego strach. Jej twarz wciąż emanowała profesjonalizmem, co zawsze doceniał. Nie tylko umiejętnie radziła sobie z komplikacjami w jego życiu prywatnym i zawodowym, ale też zdawała się w ogóle nie potrzebować snu, zawsze gotowa do obrony swojego szefa przed natrętnymi paparazzi i równie wymagającymi jak on członkami zarządu. Musiała także wyglądać jak kobieta z kręgów, w których się obracał. Czasem zabierał ją ze sobą na różne spotkania, którymi nie chciał zawracać głowy żadnej ze swoich kochanek.

Dziś miała na sobie jeden ze zwykłych biurowych strojów, składający się z wąskiej spódnicy do kolan, kremowej bluzki koszulowej i miękkiego swetra, który otulał jej ciało. Nic nadzwyczajnego. Zresztą przeważnie ubierała się tak, by wtopić się w tło. Z jakiegoś jednak powodu dziś udało jej się ściągnąć na siebie jego uwagę. Miał przez to wrażenie, jakby zobaczył ją po raz pierwszy.

Na pokładzie usiadł w komfortowym skórzanym fotelu i obserwował Natalie, która zajęła miejsce naprzeciwko i zapinała pas. Zdawało mu się, że dostrzegł w jej oszczędnych ruchach zawahanie, jakby się zastanawiała, co ma zrobić, zamiast wykonać parę rutynowych czynności, które wykonywała przedtem setki razy.

– Co tyle czasu robiłaś w łazience? – zapytał obcesowo. – Już miałem zacząć cię szukać.

Natalie zerknęła w jego stronę. Zielone oczy za szkłami okularów były wyraźnie jaśniejsze. Zresztą, jak się dobrze

zastanowił, cała Natalie emanowała wewnętrznym blaskiem. Zupełnie nie rozumiał, jak ktoś, kogo znał od dawna, mógł zniknąć mu z pola widzenia na kilkanaście minut i wrócić zupełnie odmieniony.

– Przepraszam – powiedziała tylko, a słowo to zabrzmiało jak muzyka.

Achilles nigdy dotąd nie zwrócił uwagi na to, by miała melodyjny czy w inny sposób zwracający uwagę głos. Zwykle interesowała go tylko treść wypowiadanych słów, a nie ich brzmienie.

Natalie nigdy nie zwracała na siebie jego uwagi i z całą pewnością nawet tego nie próbowała, co zresztą było jednym z powodów, dla których tak bardzo ją cenił. Oczywiście, była atrakcyjna, ponieważ trudno, by zatrudnił kogoś, kto swoim wyglądem odstraszałby klientów czy pracowników. Ale też była różnica pomiędzy zwykłym dostrzeganiem tej atrakcyjności a tym, co teraz czuł. Nie zatrudniłby Natalie, gdyby w jakikolwiek sposób go pociągała jako kobieta.

Ku jego zdumieniu jednak tak właśnie było. Umiał czytać tego rodzaju sygnały. Nie był w stanie zignorować fali pożądania, która przetoczyła się przez jego ciało, gdy Natalie założyła nogę na nogę, a wąski nosek pantofla na obcasie kołysał się leciutko, drażniąc jego zmysły.

To nawet nie było pożądanie, tylko ślepa, niepohamowana żądza, która uwierała go bardziej niż cokolwiek innego w życiu.

Achilles Casilieris nie znosił, kiedy coś go uwierało, a jeszcze bardziej nie znosił ulegać żądzy. Jako niechciane dziecko został nauczony, że szczytem głupoty jest pożądać rzeczy, których nie można mieć. Później, w dorosłym życiu bardzo się tego pilnował. Mimo że stać go było teraz na wszystko, prawie nigdy nie ulegał zachciankom.

Tymczasem jego umysł był pochłonięty analizowaniem żądzy, nad którą nie umiał zapanować. Cokolwiek jego asystentka robiła, powinna przestać. Natychmiast.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – spytał poirytowany.

– Chętnie dodam coś jeszcze, panie Casilieris, tylko proszę powiedzieć, co. – W jej głosie zabrzmiała łagodna nagana. To też było coś nowego i zdaniem Achillesa niedopuszczalnego.

Włosy w kolorze miedzi odbijały światło jak wypolerowany metal. Uderzył go mleczny kolor dłoni, które trzymała splecione na udach. Dopiero po chwili zorientował się, że zastanawiający był nie tyle kolor, co bezruch. Natalie, jaką znał, zawsze była ruchu. Teraz natomiast siedziała przed nim upozowana jak Madonna na renesansowym obrazie i przyglądała mu się z łagodnym uśmiechem, który jego zdaniem, zupełnie nie pasował do sytuacji.

Gdyby to było możliwe, uwierzyłby w wersję, że porwali ją kosmici i podstawili kogoś innego. Tyle że Natalie wyglądała w zasadzie tak samo, nie licząc jakiejś poświaty, która ją otaczała, a jego fascynowała tak mocno, że

dostrzegał najdrobniejsze szczegóły, do których nigdy nie przykładał wagi, jak choćby tętniące krwią naczynie widoczne pod skórą u nasady smukłej szyi.

Achilles nie miał czasu na takie rzeczy. Za dużo ważnych spraw działo się w tej chwili w jego firmie, jak choćby kontrakt hotelowy, który usiłował dopiąć na ostatni guzik.

Fortunę, której się dorobił, zawdzięczał ciężkiej pracy, a nie udawaniu, że interesuje się prywatnym życiem swoich podwładnych.

Jednak Natalie nie była szeregowym pracownikiem. Była osobą, której bezgranicznie ufał.

– Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? – zapytał podchwytliwie. Musiał się jej nazbyt uważnie przyglądać, bo dostrzegł leciutki rumieniec. Dziwne, stwierdził natychmiast. Nie pamiętał ani jednej sytuacji, w której Natalie byłaby choćby zaskoczona jego zachowaniem. A przecież zdarzało się, że nie ukrywał irytacji. Nie zastanawiał się także nad tym, czy przypadkiem nie uraził jej uczuć. Dlaczego zresztą miałby to robić? Casilieris Company miała zarabiać i należała do niego. Nie musiał się liczyć z niczyimi uczuciami poza własnymi. Jedną z rzeczy które cenił u swojej asystentki, było to, że nigdy nie komentowała tego, jak się zachowywał, co mówił czy wręcz wykrzykiwał. Po prostu robiła, co do niej należało.

Dziś jednak arystokratyczne kości policzkowe Natalie ozdobił rumieniec. Poza tym od paru minut siedziała naprzeciwko niego, niemal nie robiąc nic, co można by uznać za pracę.

Arystokratyczne kości policzkowe? Skąd w ogóle przyszły mu do głowy takie określenia, jeśli nigdy przedtem nawet nie zdołał zauważyć, czy policzki Natalie czymś szczególnym się wyróżniają? Nie poświęcał zbyt wiele uwagi nawet kochankom, które stawały się nimi dopiero po przejściu wieloetapowej kwalifikacji i podpisaniu umowy poufności. Nawet wtedy doskonale zdawały sobie sprawę, dlaczego trafiły do jego łóżka. Miały go zadowolić, a nie rozpraszać na tyle, by nie przestawał myśleć o ich arystokratycznych kościach policzkowych.

– Co na przykład? – zapytała Natalie, przerywając Achillesowi intensywne rozmyślania. Łagodny uśmiech, który mu posłała, wydawał się trafiać wprost w jego najczulsze miejsce.

– Chętnie powiem wszystko, co chciałby pan usłyszeć, panie Casilieris. To w końcu moja praca.

– Ach, więc to jest twoja praca... – powiedział, przeciągając sylaby. Zastanawiał się, czy intencja dotrze do niej szybciej niż słowa. – Przez chwilę myślałem, że zapomniałaś o pracy całkowicie.

– Dlatego, że musiał pan na mnie czekać? Rzeczywiście, to było niedopuszczalne, przyznaję.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłaś – stwierdził i przechylił lekko głowę, nie spuszczając z niej oczu. Coś się zmieniło, ale nie był w stanie stwierdzić co. Nie dawało mu to spokoju. – Dlatego interesuje mnie, co się stało. Miałaś wypadek? Uderzyłaś się w głowę? – Nie zadał sobie trudu, by zamaskować sarkazm. – Zachowujesz się jakoś inaczej.

Ale jeśli myślał, że tym ją zaskoczy, srogo się zawiódł. Zaróżowienie stopniowo ustępowało z porcelanowych policzków. Na ustach zakwitł uśmiech, któremu trudno się było oprzeć.

Achilles z trudem to wszystko znosił.

– Przykro mi, że muszę pana rozczarować – odparła, gdy samolot wreszcie ruszył. – Nic strasznego mi się nie przydarzyło, choć muszę przyznać, że zastanawiałam się nad rezygnacją.

Achilles patrzył na nią, jakby zobaczył ducha. Nie mogła przecież czegoś takiego powiedzieć. Nie ta Natalie, którą znał.

– Chcesz zrezygnować z pracy u mnie? – spytał wreszcie, z trudem maskując zaskoczenie. Przeraził go nie tyle sam pomysł, co brak zawahania w głosie Natalie.

– Rozważam to – powiedziała. Lekki uśmiech nie schodził z jej ust. Wyglądało to tak, jakby mówiła o jednym, a myślała o czymś zupełnie innym.

Achilles poczuł, jak wszystko się w nim gotuje, ale Natalie sprawiała wrażenie zupełnie nieświadomej wybuchu wściekłości i grożącego jej niebezpieczeństwa.

Naraz roześmiał się, w końcu rozumiejąc, czego ta rozmowa dotyczy.

– Panno Monette – zaczął oficjalnie. – Jeśli miała to być próba uzyskania podwyżki wynagrodzenia, to raczej nieudana. Płacę pani bardzo dobrze, można by powiedzieć: aż za dobrze...

– Być może – przytaknęła niewzruszona. – Ale też może pana konkurenci chcą zapłacić więcej. Albo może to ja zdecydowałam, że chcę od życia czegoś więcej niż być workiem treningowym miliardera.

– Przecież nigdy ci nie przeszkadzały moje wybuchy – stwierdził zdumiony do granic.

– Skoro pan mówi, że mi nie przeszkadzały... – zawiesiła znacząco głos.

– Przyznaję, że jestem cholerykiem, ale znoszenie moich nastrojów to część twojej pracy.

– Z pewnością – przytaknęła uprzejmie. – W takim razie po prostu źle wykonuję swoją pracę.

Achilles przestał cokolwiek rozumieć z ich rozmowy. Czuł się, jakby miał naprzeciwko siebie negocjatora, a nie podwładną. W jej spojrzeniu dostrzegał coś w rodzaju wyzwania. Prowokacji nawet. Patrzył na jej usta i jedyne, co mu przychodziło do głowy, to przyciągnąć ją do siebie i sprawdzić, jak smakują.

Potrząsnął głową, trzeźwiejąc momentalnie. Co, do diabła, się z nim działo!

– Jeśli to jest twoja strategia, radzę ją przemyśleć. Doskonale wiesz, że mamy w tej chwili na głowie za dużo ważnych spraw, żeby zajmować się takimi bzdurami!

– Ja myślę, że to doskonała pora, by porozmawiać o tak ważnych sprawach jak wynagrodzenie czy niekontrolowane wybuchy wściekłości – odparła chłodno Natalie, jednym zdaniem odbierając mu możliwość natychmiastowego wyładowania złości na niej. To byłoby równoznaczne

z przyznaniem się do winy. – Zresztą, jeśli oczekuje się od kogoś pracy przez całą dobę i krzyczy na niego tylko dlatego, że ten ktoś spędził w łazience pięć minut dłużej niż zazwyczaj, automatycznie zaczyna się myśleć o tym, co się przez taką pracę traci.

– Niczego nie tracisz. Nie masz czasu wydawać pieniędzy, które ci płacę, bo przez cały czas podróżujesz ze mną, za co też płacę!

– Ach, gdybym mogła mieć choć dwie godziny dziennie, by nacieszyć się tą furą pieniędzy – wtrąciła z przekąsem.

– Są tacy, którzy daliby wszystko za możliwość spędzenia choćby pięciu minut w moim towarzystwie. A może zapomniałaś już, kim jestem?

Natalie spojrzała na niego z naganą.

– Czy to naprawdę takie trudne dla miliardera zdobyć się na odrobinę uprzejmości?

Uprzejmości!

Jego własna asystentka robiła mu właśnie wykład na temat dobrych manier. Powiedzieć, że był tym zupełnie skołowany, to jakby nic nie powiedzieć. W tym momencie Natalie uśmiechnęła się i to jeszcze bardziej skomplikowało jego reakcję.

– Przecież wsiadłam do samolotu, więc dziś już nie złożę rezygnacji. – Zaakcentowała mocniej słowo „dziś” i dodała: „Nie ma za co”. Choć Achillesowi nawet przez myśl nie przemknęło, by jej za to podziękować.

Wręcz przeciwnie, czuł, jak narasta w nim kolejna fala wściekłości, jeszcze trudniejsza do opanowania niż

wszystkie poprzednie. Już, już miał jej ulec, ale tylko zamknął oczy i odetchnął głęboko. Nie mógł sobie na to pozwolić. Demony, które kiedyś pokonał, powinny pozostać tam, gdzie było ich miejsce. W przeszłości.

– Panno Monette, jeśli naprawdę chce pani zrezygnować, nie będę pani zatrzymywał. Na pani miejsce znajdę natychmiast sto chętnych kandydatek. Mógłbym nawet panią zwolnić, nie czekając na rezygnację, bo takie rozmowy jak ta, są nie do zaakceptowania.

Asystentka, którą znał, spuściłaby oczy, przełknęła reprymendę, wygładziła dłońmi spódnicę i przeprosiła. Zdarzały im się już takie drobne scysje w przeszłości. Patrzył teraz w niemym oczekiwaniu, że właśnie to zrobi.

Ale dziś się tak nie stało. Natalie siedziała naprzeciwko niego, zachowując idealnie wyprostowaną sylwetkę, a jej spojrzenie ani na chwilę nie uciekło w bok. Wyglądała tak perfekcyjnie, że miał ochotę złapać ją za koński ogon i rozpuścić włosy, rozkoszując się ich miękkością. Albo wsunąć dłonie pod białą bluzkę. A jeszcze lepiej pod ciasną spódnicę.

– Oboje doskonale wiemy, że znalazłby pan sto kandydatek na moje miejsce, ale trudno byłoby panu znaleźć kogoś takiego jak mnie – powiedziała z przekonaniem. – Więc może lepiej byłoby skończyć z pustymi groźbami. Potrzebuje mnie pan.

Oczywiście, miała rację, ale prędzej wbiłby sobie sztylet w pierś, niż to przyznał.

– Nie potrzebuję nikogo ani niczego – warknął.

Jego perfekcyjna asystentka protekcjonalnie przechyliła głowę, co musiało mu wystarczyć za odpowiedź.

– Powinnaś się martwić o swoją pracę, a nie o to, kto przyjdzie na twoje miejsce – dodał. – A jeśli wydaje ci się, że możesz się do mnie zwracać tym tonem pozbawionym szacunku...

– Szczerość nigdy nie jest brakiem szacunku – weszła mu w słowo. Jej wyraz twarzy nie zmienił się ani trochę, ale zielone spojrzenie pociemniało, jakby spodziewała się po nim czegoś więcej, a on nie spełnił wymagań.

Nagle znalazł się po drugiej stronie. Nie był sędzią tylko sądzonym. Natalie natomiast nie wydawała się ani trochę zaskoczona zdumieniem, jakie musiało się malować na jego twarzy.

– O ile nie zechcesz skorzystać ze spadochronu, będziesz musiała spędzić na swoim jakże okropnym stanowisku pracy następne kilka godzin. Radzę je wykorzystać na przemyślenie swojego zachowania – zagrzmiał, kiedy uznał, że jego głos nie przerodzi się we wrzask.

– To niezwykle hojna oferta, panie Casilieris – odparła Natalie i posłała mu uśmiech, który byłby w stanie roztopić jego złość w jednej chwili. Gdyby, rzecz jasna, poświęcił mu więcej uwagi niż dwie sekundy.

Samolot wystartował w kierunku nieba nad Londynem. Achilles poczuł, jak siła grawitacji wciska go w fotel. Jego myśli zajęte były przetwarzaniem rozmowy, którą właśnie zakończyli. Pracował z siedzącą przed nim kobietą od pięciu lat i jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by tak się do

niego zwracała. Naprawdę nie wiedział, jak do tego podejść.

I nie była to jedyna rzecz, z którą nagle nie mógł sobie poradzić. Serce bezładnie tłukło mu się w piersi jak w ataku szału, a przecież nie był człowiekiem, który z byle powodu tracił nad sobą panowanie. Kłóciłoby się to z jego standardami. Wymagał perfekcji od wszystkich, ale przede wszystkim od siebie. Furia przypominała mu o dawno minionych czasach młodości, ojczymie i norze, w której mieszkali, biciu i bezsilnej wściekłości, której ulegał, stając się niemal zwierzęciem.

Przeszłość od dawna była dla niego tematem zakazanym. Co się takiego stało, że zaczął o niej myśleć?

Przede wszystkim nie podobało mu się, że ni stąd, ni zowąd Natalie zaczęła na niego działać. Szczególnie, że przedtem nawet jej nie zauważał. A przynajmniej nie w takim sensie jak teraz. Ale dziś to się zmieniło. Uparcie wracał myślami do incydentu na lotnisku. Był prawie pewien, że z łazienki wyszła odmieniona. Tylko że to było po prostu niemożliwe.

Samolot osiągnął docelową wysokość lotu i Achilles rozpiął pasy. Przeniósł się na skórzaną kanapę, która zajmowała centralne miejsce w kabinie przypominającej raczej luksusowy apartament hotelowy niż kabinę dla pasażerów.

Otworzył laptop i udawał, że przegląda pocztę, ale w rzeczywistości ani na chwilę nie spuszczał z oka swojej

asystentki. Szukał czegoś, co naprowadziłoby go na właściwy trop.

Zauważył, że jej ruchy stały się niepewne, jakby się znalazła w zupełnie nowym dla siebie miejscu. Brakowało jej zwykłej koncentracji i energii.

Może więc naprawdę była kimś innym? Odrzucił ten pomysł natychmiast jako absurdalny. Wariant z porwaniem dawnej Natalie przez kosmitów nie wchodził w grę. Może to zwykłe przewrażliwienie. Ostateczne negocjacje przed podpisaniem umowy zawsze powodowały u niego pewną nerwowość, niezauważalną dla nikogo poza nim. W takim stanie byłby skłonny uwierzyć nawet w duchy.

Natalie usiadła wreszcie i zaczęła czegoś szukać w torebce. Otwierała wszystkie kieszonki i schowki, jakby nie pamiętała, gdzie co jest.

Achilles zajrzał do folderu, w którym trzymał CV swojej asystentki, i zaczął przeszukiwać internet. Był przygotowany na to, że znajdzie się być może parę zdjęć znanych osób, do których mogła być podobna Natalie. Ale mogło być też tak, że znalezienie nawet kogoś podobnego do niej z wyglądu okaże się niezwykle trudne.

Parę chwil później rozważania te stały się zupełnie bezprzedmiotowe.

Na stronie wyszukiwania wyskoczyło mnóstwo zdjęć. Wszystkie przedstawiały jego asystentkę. Taki sam owal twarzy, takie same oczy i usta. Tylko że... to nie była ona. Poznał po szytych na miarę eleganckich sukniach, wyszukanej biżuterii zdobiącej smukłą szyję i nadgarstki.

Przyciągającej uwagę do starannie wypielęgnowanych dłoni. Natalie, którą znał, ledwo miała czas pomalować paznokcie jasnym lakierem, a i to nie co dzień. Każde ze zdjęć, którym przyglądał się teraz z uwagą i prawie zafascynowaniem, przedstawiało nie Natalie Monette, asystentkę Achillesa Casilierisa, lecz Jej Wysokość, księżniczkę Valentinę.

Achilles nie miał zbyt często do czynienia z arystokratami. Nigdy nie odwiedził także małego królestwa Murin na Morzu Śródziemnym. Przede wszystkim dlatego, że nie posiadał jachtu, którym mógłby zawinąć do portu, ani czasu, by tygodniami żeglować, popijając szampana. Nie czuł nawet potrzeby skorzystania z wyjątkowo przyjaznej polityki podatkowej państwa. Z łatwością jednak rozpoznał na jednym ze zdjęć króla Geoffreya i herb państwowy, który często widywał na jednym z prywatnych samolotów na lotnisku w Londynie.

Jeśli się nie mylił, a tego był prawie pewny, ponieważ zbyt wiele rzeczy, które zaobserwował dziś u swojej asystentki, po prostu do niej nie pasowało, księżniczka Valentina próbowała swoich sił w oszustwie.

Ale to nie wszystko. Bo jeśli jego rzeczywista asystentka udawała teraz księżniczkę, będąc w zupełnie innym miejscu, to znaczy, że porzuciła pracę, zostawiając wszystko w rękach osoby, która nie miała najmniejszej szansy poradzić sobie na jej stanowisku. A to z kolei oznaczało, że rzeczywiście mogła nie być zadowolona z pracy oraz że de facto wręczyła mu w ten sposób wypowiedzenie.

Achillesowi zupełnie się to wszystko nie podobało. Przyszło mu do głowy jeszcze coś. Ani Natalie, ani Valentina nie spodziewały się zapewne, że ktoś zauważy zamianę. Natalie powinna przecież wiedzieć, że Achilles nie da się nabrać na tak tani numer. Albo wiedziała, że się nie nabierze, tylko że ani trochę jej to nie obchodziło.

To było z tego wszystkiego najbardziej oburzające.

Mimo to uśmiechnął się, widząc, jak Valentina z wrodzoną sobie elegancją, która kojarzyła się z pałacową etykietą i lekcjami dobrych manier, usiadła przy stoliku.

Niech sobie nie myśli, że uda jej się go przechytrzyć. Teraz, gdy znał prawdę, mógł z łatwością pokrzyżować jej plany. Perspektywa ta podziałała na jego wyobraźnię stymulująco.

Kobieta, na którą patrzył, wyglądała niemal identycznie jak jego asystentka, z którą, rzecz jasna, człowiek jego formatu nie mógł sobie pozwolić nawet na niewinny flirt.

Ale przecież księżniczka Valentina nie była jego podwładną, nie ją zatrudnił i nie jej płacił pensję. Również Valentina nie miała wobec niego żadnych zobowiązań.

Był tylko jeden szczegół. On o tym wiedział, a ona niczego się nie domyślała. Prawie zrobiło mu się jej żal.

– Zaczynajmy – mruknął, jakby nie było całej dyskusji.

Przez twarz Valentiny przemknęło zdziwienie, które bez trudu zdołała ukryć. Jako arystokratka miała w tym zapewne wprawę.

Achilles zaśmiał się w duchu. To będzie niezła zabawa. Odkrycie prawdziwej tożsamości Valentiny otwierało przed

nim całe spektrum możliwości.

– Mamy tyle pracy, panno Monette, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Do czasu lądowania w Nowym Jorku księżniczka Valentina miała wiele okazji, by ponownie przemyśleć spontaniczną decyzję zamiany ról ze spotkaną na lotnisku nieznajomą, podobną do niej jak dwie krople wody.

– Zdajesz się rozkojarzona – zwrócił jej uwagę podejrzanie łagodnym tonem, jakby czytał jej w myślach, wiedział, kim jest naprawdę, i znał każde jej marzenie od czasów, gdy była małą dziewczynką.

– Słucham uważnie – zapewniła tak chłodnym tonem, na jaki tylko potrafiła się zdobyć, i bezbłędnie zacytowała trzy ostatnie zdania, które wypowiedział.

Tyle że zupełnie nie miała pojęcia, czego one dotyczą. Umiejętność odtwarzania konwersacji posiadła dawno temu, jeszcze mieszkając w pałacu. Było to bardzo wygodne podczas oficjalnych spotkań oraz długich wykładów, jakie robił jej ojciec i zatrudnieni przez niego nauczyciele.

Rzuciłaś się na głęboką wodę, pomyślała jeszcze raz, jakby nie było to dość oczywiste.

Największym problemem był oczywiście Achilles Casilieris.

Valentina znała mężczyzn, którzy posiadali dużą władzę. Rządzili krajami i z piedestału wielowiekowej tradycji spoglądali z wyższością na resztę.

Jednak Achilles należał do zupełnie innej ligi.

Wypełniał swoją osobowością każde wnętrze, nawet ogromną limuzynę, która czekała na nich na lotnisku. Tylna kanapa mogła z powodzeniem pomieścić trzy osoby, tymczasem Valentina miała wrażenie, że Achilles zajmuje większość miejsca, a ona jest wciśnięta w sam kąt kanapy i ledwo może oddychać. Podobnie czuła się w samolocie.

Bezwzględność w obyciu wydawała się tworzyć wokół niego pole magnetyczne, które na równi przyciągało i odpychało Valentinę.

Identyczne wrażenie odniosła na lotnisku, tylko że wtedy je zignorowała. Spieszyła się, by choć parę chwil spędzić w samotności. Bez służby, bez strażników, bez kamer. Zamknęła się w kabinie i przycupnęła na zamkniętej klapie sedesu. Wokół panowała cisza. Przymknęła oczy, starając się zapomnieć o obowiązkach i oczekiwaniach ojca. A przede wszystkim o zaręczynach z księciem Rodolfem z Tissely, którego skreśliła chwilę po tym, jak ich sobie przedstawiono. Oraz ślubie, który miał się odbyć za dwa miesiące. Nie chodziło nawet o to, że nie chciała wypełnić ciążącego na niej obowiązku. Umowę w sprawie sojuszu przypieczętowanego małżeństwem obydwa państwa zawarły w dniu jej narodzin. Chodziło o to, że nigdy nie zdążyła się nawet zastanowić, co tak naprawdę chciałaby robić w życiu, ponieważ nigdy nikt jej nie dał takiego wyboru.

I dopiero teraz, podczas jednej z ostatnich przymiarek sukni ślubnej w Londynie, zorientowała się, że ma coraz mniej czasu na podjęcie jakiejkolwiek innej decyzji.

Wkrótce zostanie żoną, a jej małżeństwo będzie przypominało fuzję dwóch marek Tissely i Murin. Urodzi dzieci, które przedłużą linię rodową. Przejdzie do historii rodziny, jako ta, która doprowadziła do sojuszu dwóch ważnych historycznie monarchii, wypełniając tym samym cel swojego istnienia. To koniec.

Koniec, pomyślała, z przerażeniem spoglądając na rozświetlony halogenami sufit luksusowej łazienki. Moje życie zakończy się w wieku dwudziestu siedmiu lat.

Valentina należała do kobiet, którym życie zaoferowało wszystko, łącznie ze zdrowym rozsądkiem. Rzadko kiedy zastanawiała się nad swoim życiem, bo wiedziała, że znalazła się w gronie szczęśliwców podobnych tym, którzy wygrali los na loterii.

Mimo to nosiła w sercu żal. Oczywiście, zrobi to, czego od niej oczekiwano. Jak zawsze zresztą. Ale teraz, siedząc w pustej łazience, gdzie nikt nie mógł jej zobaczyć, pozwoliła sobie na chwilę słabości.

Potem otworzyła oczy, podniosła się i strząsając z siebie resztki żalu, wyszła z kabiny. Gotowa była wsiąść w samolot i wrócić do tego, od czego nie było ucieczki.

Podchodząc do lustra, dostrzegła w nim odbicie swoje i drugiej kobiety, wyglądającej jak jej siostra bliźniaczka. Na początku myślała, że to złudzenie, podwójne odbicie, ale nie. Kobieta odwróciła się i przez chwilę patrzyły na siebie zdumione.

– Nie wierzę... – zdołała wyszeptać Valentina.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że widzi siebie, tylko w innym ubraniu. Kobieta miała na sobie wąską spódnicę do kolan, pantofle na niewysokim obcasie i białą bluzkę. Patrzyła na nią równie zaskoczona.

– Co to ma znaczyć? – spytała, jakby oczekując, że jej wierna kopia okaże się lustrzanym odbiciem.

– Jestem Valentina.

– Natalie – odparła krótko i potrząsnęła wyciągniętą ku sobie dłoń.

Valentina powtarzała to imię w myślach, jakby było magicznym zaklęciem. W ich spotkaniu musiało być coś z magii. Właśnie wtedy, gdy użalała się nad swoim życiem, los zesłał jej podpowiedź, jak mogłoby ono wyglądać, gdyby była kimś innym.

Kimś, kto wyglądał identycznie jak ona. Natalie miała identyczną twarz, takie same nogi, co Valentina dostrzegła już wcześniej. Takie same miedziane włosy, tyle że upięte w koński ogon, a nawet taki sam nos, który Valentina odziedziczyła po swojej babce. Prawdopodobieństwo, że ona i ta obca kobieta nie były ze sobą spokrewnione, było bliskie zeru.

Pytania kłębiły się w głowie Valentiny.

– Jesteś tą księżniczką? – bardziej stwierdziła, niż zapytała Natalie.

Jeśli Valentina była księżniczką i jeśli obie były spokrewnione...

– Podejrzewam, że ty też – odpowiedziała łagodnym tonem, nie chcąc wystraszyć swojej rozmówczyni.

– Niemożliwe! Jestem tylko asystentką, wychowałam się w rozbitej rodzinie, a ty wywodzisz się z rodziny królewskiej, której korzenie sięgają pewnie czasów Cesarstwa Rzymskiego.

– Aż tak daleko nie, ale kilka wieków na pewno – sprostowała Valentina.

W czasie ich rozmowy Valentina próbowała sobie wyobrazić, jak to jest być asystentką albo mieć jakąkolwiek inną pracę i zajmować się czymś pożytecznym w ciągu dnia, zamiast tak jak ona pełnić przede wszystkim funkcje reprezentacyjne. Nie rozumiała też, co to znaczy nie mieć prawdziwego domu. Jej domem było całe Murin ze swoimi plażami i górami, pomnikami i oczywiście pałacem.

– Chociaż to zależy, o której gałęzi rodziny mówimy – dodała zamyślona.

– Myślałam, że arystokraci lepiej się orientują w przeszłości swoich przodków – powiedziała z przekąsem Natalie i Valentina musiała stwierdzić, że gdyby poznały się w innych okolicznościach, też od razu by ją polubiła.

Natychmiast wyczuła intencję pytania podszytego lekkim sarkazmem.

– Teorie spiskowe głoszą, że moja matka została zamordowana, a przyczynę jej śmierci zatuszowano. Przez całe życie tłumaczono mi, że to nieprawda. Była delikatnego zdrowia i z trudem znosiła pałacowe życie. Wreszcie wyjechała i mieszka w którejś z naszych rezydencji. Według ojca wybrała anonimowość i wszyscy uszanowali ten wybór.

Valentina umilkła, czekając, aż Natalie opowie jej w zamian coś o sobie. Chciała usłyszeć o dzieciństwie, jakiego sama nie znała. Wyobraziła sobie dwójkę zwyczajnych rodziców, dom z ogrodem i labradorem, autobus szkolny, do którego Natalie rano wsiadała, by po lekcjach spędzać wesoło czas z koleżankami.

Twarz Natalie posmutniała.

– Nigdy nie poznałam ojca. Matka zawsze twierdziła, że nie wie, kto nim był. A ponieważ ma zwyczaj zmieniać partnerów jak rękawiczki, jest to całkiem możliwe.

Valentina roześmiała się, nie wiedząc, jak zareagować. Całe życie marzyła, by mieć kogoś więcej oprócz chłodnego jak lód ojca. Oczywiście, kochała go, ale trudno było w ich przypadku mówić o jakiejkolwiek bliskiej więzi czy choćby serdecznej relacji. Ojciec był przywiązany do protokołu i najbardziej ze wszystkiego zależało mu na utrzymaniu wizerunku. W jego świecie wyrazem zainteresowania i troski była krytyka. Oczekiwał, że Valentina przede wszystkim będzie godnie reprezentować ród królewski. A ona zawsze marzyła o tym, żeby mieć kogoś bliskiego. Siostrę, brata, matkę, kogokolwiek.

Nikt taki w jej życiu się nie pojawił. A teraz stała oko w oko ze swoim sobowtórem. To nie mógł być przypadek.

– O ojcu mogłabym długo opowiadać – powiedziała, nie odważywszy się użyć słowa „naszym”. Nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że ich spotkanie, tutaj i dziś, było przeznaczeniem. – Przede wszystkim jest znany jako król Geoffrey, władca Murin.

Natalie potrząsnęła głową.

– Nie doceniasz mojej matki. Wątpię, by go zapamiętała, nawet gdyby jakimś cudem się spotkali.

– Moja matka była arystokratką. Nazywała się Frederika de Burgh. Pochodziła z bardzo starej rodziny w Murin. – Valentina uważnie obserwowała Natalie, próbując wyłapać w jej spojrzeniu coś, co naprowadziłoby ją na właściwy trop. – Została przyrzeczona mojemu ojcu tuż po urodzeniu. Wychowywały ją siostry zakonne w niemal zupełnym odosobnieniu. Dlatego kiedy została królową, szybko przygniótł ją ciężar obowiązków, z których się wycofała i w końcu odeszła. Ale równie dobrze może to być historyjka wymyślona po to, by jakoś uzasadnić jej zniknięcie. A jak ma na imię twoja matka?

Natalie postawiła swoją torbę między umywalkami. Valentina miała wrażenie, że Natalie bardzo nie chce odpowiedzieć na to pytanie.

– Erika – powiedziała z westchnieniem.

Bingo! Erika było zdrobnieniem od Frederika. Najpierw uderzające podobieństwo, teraz podobnie brzmiące imię matki. Stanowczo za dużo przypadków jak na dwie osoby, które nigdy się nie widziały i prawdopodobnie nigdy nie miały się spotkać.

Miło było usłyszeć, że jej matka przejawiała jednak instynkt rodzicielski w stosunku do drugiej córki. Ale to teraz nie było przedmiotem rozważań. I może nigdy nie będzie. Odkąd skończyła parę lat, Valentina starała się nie myśleć o tym, co ją w życiu ominęło.

Teraz też szybko zmieniła temat.

– W holu mignął mi Achilles Casilieris. Wygląda jeszcze groźniej niż na zdjęciach w gazetach.

– To mój szef – powiedziała Natalie, a w jej głosie zabrzmiało lekkie rozbawienie. – Uwierz mi, jest sto razy gorszy.

Valentina nadstawiła ucha. Była ciekawa, jak pracowało się z kimś takim i czy Natalie była zadowolona ze swojego życia, czy może z ulgą wychodziła z biura, by zapomnieć o koszmarnym szefie aż do ósmej rano następnego dnia.

W tej chwili zabrzęczał telefon w jej torebce i Valentina musiała wrócić myślami do swoich spraw i ślubu zaplanowanego przez ojca. Zerknęła na ekran telefonu, by utwierdzić się w przekonaniu, że dobrze zgadła. Zobaczyła wiadomość o spotkaniu z księciem tego popołudnia. Kilka takich spotkań już się odbyło. Książę mówił, Valentina udawała, że słucha, i wszyscy byli zadowoleni. To dobrze wróżyło ich całemu małżeństwu.

– Mój narzeczony – wyjaśniła krótko. – Albo raczej ktoś z jego służby.

– Moje gratulacje – mruknęła Natalie.

– Dziękuję. Podobno szczęściara ze mnie – skrzywiła się. – Każdy tak mówi. Książę Rodolfo jest atrakcyjnym mężczyzną. Tak twierdzą brukowce rozpływające się nad jego bicepsami i licznymi romansami.

– Prawdziwy książę z bajki – powiedziała Natalie.

Valentina wzruszyła ramionami.

– Wyznaje teorię, że jest wolny aż do ślubu. A po urodzeniu dziedzica tronu odzyska wolność na nowo. Mam nadzieję, że przynajmniej będzie nieco bardziej dyskretny. Ja tymczasem mam dziękować Bogu, że za dwa miesiące zostanę jego żoną.

Natalie roześmiała się. Jej własnym perlistym śmiechem, który tak często pomagał jej przetrwać.

– U mnie zapowiada się kilka uroczych miesięcy – wyjaśniła. – Casilieris jest wściekły. Ma podpisać ważną umowę, ale nie wszystko układa się po jego myśli, a on nie jest do tego przyzwyczajony. Więc muszę pracować po dwadzieścia cztery godziny na dobę zamiast standardowych dwudziestu i znosić jego humory bez chwili wytchnienia.

– Ja za to muszę uśmiechać się grzecznie, słuchając wykładów mojego przyszłego męża o wierności. Wyobrażasz sobie? On sobie folguje na każdym kroku, całe to małżeństwo jest tylko fikcją, której jedynym owocem ma być potomstwo, ale to ja mam zachowywać się przyzwoicie, a najlepiej poświęcić całe życie akcjom charytatywnym, tak jak jego matka, która ukartowała własne załamanie nerwowe, by żyć sobie teraz w spokoju gdzieś w Bawarii.

Natalie się uśmiechnęła.

– Spróbowałabyś trzymać język za zębami, gdy twój szef wrzeszczy na ciebie po raz pięćdziesiąty w ciągu godziny, bo płaci ci za to, żebyś milczała, kiedy on mówi.

Valentina odwzajemniła uśmiech.

– Mam coś lepszego. Długie godziny nudnych jak flaki z olejem wywiadów przedślubnych w towarzystwie grupki

doradców, którzy ocenzurują każdą twoją wypowiedź tak, że brzmi, jakbyś była robotem, a nie człowiekiem.

– Zapomniałam o dodatkowych atrakcjach w postaci zarządu, który pan Casilieris traktuje jak bandę rozbrykanych uczniów, jego byłych kochankach, które wydzwaniają do mnie, dysząc żądzą zemsty, przerażonych pracownikach, których po każdym zebraniu należałoby leczyć z powodu stresu pourazowego, i licznej służbie, którą utrzymuje w swoich posiadłościach i która, tak jak ja, musi znosić jego ataki wściekłości. – Natalie przysunęła się bliżej i dodała prawie szeptem: – Myślałam już, żeby to wszystko rzucić w diabły.

– Ja nie mam takiej możliwości – powiedziała Valentina z zazdrością.

Gdyby tylko mogła, odeszłaby. Miała serdecznie dość oczekiwań, które musiała spełniać na każdym kroku, co zajmowało jej tyle czasu, że nawet nie miała szansy pomyśleć, czego sama oczekiwałaby od życia albo od siebie. Wizja, w której nie musiałaby wychodzić za mąż za księcia Rodolfa, uczestniczyć w parodii małżeństwa ani rodzić dzieci wyłącznie z poczucia obowiązku, wydawała się nad wyraz kusząca. A może...

– Mam lepszy pomysł – powiedziała. – Zamieńmy się miejscami. Powiedzmy, na miesiąc, góra sześć tygodni, żeby trochę odpocząć od codzienności.

– Ależ to szaleństwo!- odparła Natalie i Valentina musiała przyznać jej rację.

– To prawda, ale może spodobałoby ci się życie w pałacu? Ja zawsze marzyłam o tym, żeby robić to, co zwykli ludzie. Mieć pracę, znajomych...

– Nie można, ot tak, się z kimś zamienić na życie, a już na pewno nie z księżniczką.

– Miałabyś czas, żeby się zastanowić, czy na pewno chcesz zrezygnować z pracy. To byłoby dla ciebie jak wakacje – namawiała Valentina. – Wiesz może, gdzie Achilles Casilieris będzie za sześć tygodni?

– Nigdy nie opuszcza Londynu na długo – odparła Natalie, jakby zastanawiając się nad szaloną propozycją Valentiny.

– W takim razie postanowione. Wymienimy się numerami telefonów i gdyby coś było niejasne, to po prostu będziemy do siebie pisać. A za sześć tygodni spotkamy się i każda z nas wróci do swojej roli. To będzie ekscytujące doświadczenie!

Natalie nie podzielała entuzjazmu Valentiny.

– Nikt przecież nie uwierzy, że jestem tobą. Ty wyglądasz jak księżniczka, a ja...

Valentina machnęła ręką.

– Jesteśmy identyczne, spójrz! – powiedziała, patrząc na taflę lustra, w której odbijały się dwie takie same twarze. – Wystarczy zmiana stroju, uczesania i gotowe.

– Nie, nie. Ty masz w tym wprawę. Znasz protokół dyplomatyczny, umiesz się zachować w każdej sytuacji i wiesz, którego widelca użyć do danej potrawy.

– Achilles Casilieris jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Na pewno jest zapraszany na przyjęcia, a ty, jako

jego asystentka, też na nich bywasz. Poradzisz sobie przecież ze sztućcami.

– Nikt się na to nie nabierze – powtórzyła Natalie, ale jakby z mniejszym przekonaniem.

Valentina zdjęła pierścionek zaręczynowy z palca i położyła go pomiędzy umywalkami.

– Załóż go. To pierścionek ze skarbca rodowego księcia Rodolfa. Jeśli nie będzie pasował, zapomnimy o tej rozmowie.

Ale pierścionek pasował, jakby był wykonany specjalnie dla Natalie. Reszta poszła szybko. Po paru minutach Valentina stała przed lustrem ubrana w strój, który jeszcze przed chwilą miała na sobie Natalie. Ta zaś wyszła z kabiny na lekko chwiejnych nogach, mając na sobie kosmicznie drogie szpilki i sięgającą do kolan elegancką sukienkę bez rękawów.

Patrząc na Natalie, Valentina miała wrażenie, że obserwuje samą siebie w lustrze.

– Nie rozboli mnie głowa od okularów? – spytała, delikatnie zdejmując je z nosa Natalie.

– To zerówki. Zaczęłam je nosić, bo niektórzy goście szefa próbowali mnie podrywać, a jemu się to nie podobało. Żeby nie stracić pracy, zaczęłam nosić okulary. Wyobraź sobie, że podziałało.

– Nie wierzę, że na świecie są aż tak głupi mężczyźni.

Natalie stłumiła śmiech.

– Nie robili tego dla samego podrywu, tylko po to, żeby zdekoncentrować przeciwnika podczas negocjacji.

Natalie sięgnęła dłonią w tył i ściągnęła z włosów gumkę. Miedziane włosy rozsypały się wokół jej głowy.

Valentina walczyła chwilę z upięciem fryzury w schludny kucyk, ale w końcu jej się udało.

– Nie wierzę – wyszeptała Natalie.

Nawet ona musiałaby się długo przyglądać Valentinie, by wykryć zamianę.

– Mówiłam, że to proste. Teraz nie mamy wyjścia, musimy się zamienić. Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałam być kimś innym. Choć na trochę.

I wreszcie dostała to, o czym marzyła.

– Panno Monette, czy byłaby pani tak uprzejma skoncentrować się na dłużej niż dwie sekundy? Co się z panią dzieje? – Głos Achillesa przebił się do jej świadomości, zdominowanej w tej chwili przez wspomnienia z niedawnego spotkania na lotnisku.

Valentina siedziała sztywno, oszołomiona obecnością Achillesa, którego znała dotąd z pierwszych stron gazet i tych paru szczegółów, które zdążyła jej przekazać Natalie.

Przez cały lot miała okazję go obserwować, co zresztą było główną przyczyną jej roztargnienia. Ciemne włosy, ciemne oczy, prosty nos, który przypominał Valentinie posągi oglądane w muzeach. Mina wyrażająca dezaprobatę czy może poirytowanie. Umięśniona sylwetka pod eleganckim, doskonale skrojonym garniturem. Drogi zegarek, który Achilles nosił z nonszalancją. Skupiona mina, gdy odbierał telefony, załatwiając sprawy, o których Valentina nie miała jeszcze pojęcia.

Otaczała go aura władzy i siły, którą potrafił przytłoczyć każdego. A kto jak kto, ale ona była osobą obytą w świecie. Dlaczego więc ten mężczyzna z wiecznie zachmurzoną twarzą zdołał wywrzeć na niej tak kolosalne wrażenie?

Unikając patrzenia mu prosto w oczy, co nie było łatwym zadaniem, zapytała:

– Czy mam klaskać za każdym razem, gdy wygłosi pan swoją kwestię? Jeśli tak, zapiszę to sobie.

Valentina poruszała się po omacku. Nie dość, że nie wiedziała, na czym dokładnie polega praca Natalie, to jeszcze nie potrafiła oprzeć się pokusie. Z doświadczenia wiedziała, że ludzie mający władzę, zwłaszcza mężczyźni, nie lubią, gdy nadwyręża się ich cierpliwość. Tymczasem ona drażniła się z Achillesem, nie potrafiąc przestać.

Cała ta sytuacja była dla niej prawdziwym wyzwaniem. Ale nie takim, którego się obawiała. Była autentycznie ciekawa, co wyniknie z tej konfrontacji. Być może dlatego, że konsekwencje nie dotkną przecież jej. Miała nieograniczone możliwości i zamierzała z nich skorzystać.

Czuła teraz na sobie natarczywe spojrzenie Achillesa i przywołała na twarz spokojny uśmiech.

– Na pewno nie uderzyłaś się w głowę? Wystarczy śliska podłoga w łazience i nieszczęście gotowe – skomentował jadowitym tonem.

– To była zupełnie zwyczajna łazienka.

– Jesteś pewna? – powtórzył i Valentina drgnęła, czując, jak głęboki głos przenika jej ciało dreszczem.

Nie miała ochoty rozmawiać o łazience ani o tym, co się tam wydarzyło. Jednak coś w jego spojrzeniu zwróciło jej uwagę. Tylko co? Nie mógł przecież wiedzieć, że w łazience natknęła się na swoją genetyczną bliźniaczkę. Nawet ona sama aż do dziś nie miała pojęcia o istnieniu Natalie. Przez myśl przemknął jej ojciec i refleksja, że istnienie Natalie stawiało go w złym świetle. Niemożliwe przecież, że nie wiedział o drugim dziecku. Tym tematem będzie się musiała zająć za parę tygodni, gdy wróci do pałacu w Murin i swojego dawnego życia.

Teraz była asystentką Achillesa Casilierisa i zagra tę rolę najlepiej, jak umie.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem, ignorując drżenie, które wywoływał tembr jego głosu.

– Proszę wybaczyć, że nie od razu zrozumiałam. Jeśli potrzebuje pan skorzystać z toalety, poproszę kierowcę, żeby zatrzymał się gdzieś po drodze.

Spodziewała się, że Achilles znów zacznie ją strofować, ale tylko uśmiechnął się rozbawiony, co wydało jej się jeszcze bardziej podejrzane.

– Panno Monette – zaczął. – Udało się pani mnie rozbawić. Tyle czasu się znamy, a dopiero dziś odkryłem, że ma pani poczucie humoru. To dla mnie nowość.

On wie, podpowiedziało jej przeczucie. Ale jak na to wpadł?

Usiadła wygodniej, czując pod plecami miękkość skórzanego oparcia. Nie, to niemożliwe, zadecydowała,

ignorując spojrzenie głodnego lwa wpatrującego się w ofiarę, którym ją obdarzył.

– Może po prostu nigdy uważnie mnie pan nie słuchał – odparła.

– Zapewniam, że słucham pani z najwyższą uwagą, szczególnie wtedy, gdy wykonuje pani swoją pracę bezbłędnie. Jestem bardzo przywiązany do perfekcji. Dlatego nie potrafię zrozumieć, czemu dziś mnie pani zawodzi?

– Co dokładnie ma pan na myśli?

Nie musiała pytać. Podczas lotu wiele razy zdążyła przecież udowodnić, że nie radzi sobie z prostymi zadaniami. Jedno z połączeń konferencyjnych przypadkowo zerwała, z kolejnym rozmówcą nie potrafiła się połączyć. Miał prawo wyjść z siebie i, prawdę mówiąc, Valentina spodziewała się wybuchu. Jednak Achilles mimo podenerwowania trzymał nerwy na wodzy. A gdy przyglądał jej się ze zdumieniem, ona z kolei zachowywała spokój, nie tłumacząc się z niczego. Jakby to była jakaś gra lub przemyślana strategia.

Fantazjując o tym, jak wspaniale byłoby choć na trochę przestać być księżniczką Valentiną, zapomniała, że w pakiecie z ubraniem Natalie dostała także jej pracę. Konkretne zadania do wykonania, o których przynajmniej na razie nie miała bladego pojęcia.

To powinno ją nauczyć pokory na przyszłość. Na razie cała ta zamiana była mocno upokarzającym

doświadczeniem dla Valentiny, a dopiero minęło parę godzin jej nowego życia. Kto wie, co jeszcze ją czeka?

– Natalie, Natalie – mruczał pod nosem Achilles.

Valentina ocknęła się. Na szczęście Achilles przez cały czas używał tego imienia, a Valentina potrzebowała tego jako przypomnienia. Nagle ruszyło ją sumienie. A co, jeśli Natalie straci pracę? Valentina nadal będzie księżniczką, a Natalie zostanie bez środków do życia. Nie chciała, by tak to się skończyło.

Z jakiegoś powodu czuła, że Natalie była kimś dla niej bliskim. Z pewnością były spokrewnione, a to oznaczało, że Natalie najprawdopodobniej była jej siostrą bliźniaczką. A jeśli tak, to wcale nie musiała pracować dla Achillesa Casilierisa.

Jak możesz podejmować decyzje za kogoś?

Pytanie wypowiedziane głosem należącym do ojca zabrzmiało jak nagana.

– Natalie to moje imię – odezwała się, aby rozwiać wszelkie wątpliwości.

Miała wrażenie, że Achilles powtarzał jej imię z wyjątkowym upodobaniem. Zwykle zwracał się do niej „panno Monette” albo przechodził na ty, ale nie używał wtedy imienia.

– Nie mogę tolerować takiego zachowania – stwierdził, ale zabrzmiało to prawie pobłażliwie. Musiała się przesłyszeć. – To już graniczy z otwartym buntem, a na to nie mogę sobie pozwolić. Tu nie demokracja, tylko

dyktatura. Jeśli będę chciał usłyszeć twoją opinię, dam ci znać, co masz powiedzieć.

Nie było najmniejszego powodu, dla którego powinna się denerwować. Mimo to serce dudniło jej w piersi.

– Interesujący sposób pozyskiwania lojalnych pracowników – mruknęła. – Przynosi chociaż efekty?

– Moi pracownicy są lojalni albo wylatują z pracy – powiedział Achilles leniwym tonem i zmrużył oczy. – Jesteś dziś jakby oderwana od rzeczywistości, więc pozwól, że przypomnę. Płacę ci tyle pieniędzy, że mam twoją lojalność na własność. Podobnie jak wszystko inne.

– Być może – stwierdziła tylko. Głos zadrżał jej lekko, mimo że nie miała się przecież czego obawiać. Znalazła się tutaj przypadkiem. – Ale ja nie życzę sobie być niczyją własnością. Podobnie jak większość ludzi.

Achilles wzruszył ramionami.

– Czy sobie tego życzysz, czy nie, taka jest rzeczywistość.

– I właśnie dlatego zastanawiałam się, czy by nie rzucić pracy.

Nie patrzyła na niego, ponieważ nie mogła się wtedy skoncentrować. Obserwowała własne dłonie, ułożone na kolanach. Twarz miała spokojną. Dawno temu nauczyła się ukrywać swoje uczucia i była w tym prawdziwą mistrzynią.

– Życie to nie tylko ślepa lojalność i praca – dodała. – Choć może ja akurat tego nie doświadczyłam.

– A jak ci się zdaje, co jeszcze jest poza pracą? – zapytał zainteresowany. – Czego ci brakuje w życiu? Naprawdę

warto rzucać wszystko i jeszcze w dziecinny sposób udawać, że nie nadajesz się do tej pracy?

– Tylko ktoś, kto jest znudzony światem albo zgorzkniały może nie widzieć, że inni ludzie mogą chcieć czegoś całkiem innego.

– Nikt ci nie zabrania chcieć czegoś innego – powiedział przyciszonym tonem, który zatańczył na jej skórze, wywołując rozkoszny dreszcz. – Ale ty raczej chcesz wysadzić w powietrze świat, który znasz, by zobaczyć ten, którego nie znasz. To niezbyt mądre, nie uważasz?

Valentina nie rozumiała, dlaczego jego słowa wywoływały w niej aż tyle emocji. Otaczało ją tyle nowych wrażeń. Ulice Manhattanu migające za szybami. Nieziemsko przystojny mężczyzna siedzący tuż obok, którego głos wprawiał jej ciało w wibracje. I to szczególne uczucie wypełniające jej myśli do tego stopnia, że nie potrafiła zdecydować, czy wynika z jej zaangażowania, czy też jest tylko reakcją. Kręciło jej się w głowie od tego wszystkiego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Achilles nic więcej nie powiedział i to było jeszcze gorsze. Valentina została sama z tysiącem myśli, których nie była w stanie okiełznać.

Sama nie miała żadnych doświadczeń z mężczyznami. Ojciec nalegał, by korzystała z prywatności tak długo, jak się da, i trzymał ją z dala od życia publicznego. Uczęszczała do starannie wybranych szkół, w których obowiązywały surowe zasady. To, rzecz jasna, nie powstrzymywało jej koleżanek przed pakowaniem się w różnego rodzaju dramatyczne sytuacje. Jednak nawet wtedy Valentina trzymała się raczej na uboczu.

Twoja matka splamiła koronę, powtarzał często ojciec. Naszym zadaniem jest przywrócenie jej dawnej chwały.

To był główny powód, dla którego Valentina w naturalny sposób unikała skandali. Koncentrowała się na nauce, kontaktach z przyjaciółkami i przygotowaniach do pełnienia przyszłych obowiązków po osiągnięciu pełnoletności. Wybryki i młodzieńczy bunt pozostawiła innym. Tuż po szkole przeżyła niemały szok, gdy bezceremonialnie wystawiono ją na widok publiczny. Dokądkolwiek jechała, z miejsca stawała się ambasadorką małego królestwa Murin. Zdawała sobie sprawę z umowy, jaka wiązała jej ojca z królestwem Tissely. Jakiekolwiek uchybienie czy, nie daj Boże, skandal odbiłyby się szerokim echem w świecie.

Dlatego Valentina nie miała skłonności, by rzucić się w wir przygód. Z czasem zaczęła odczuwać dumę z tego, że ofiaruje dziewictwo dopiero mężowi. Była to jej własna decyzja, która nie miała nic wspólnego z ojcem ani racją stanu.

W każdym razie Valentina nie miała pomysłu, jak radzić sobie z mężczyznami na pewnym poziomie intymności czy nawet będąc z nimi sam na sam. Zwykle spotykała mężczyzn przy okazji różnego rodzaju wizyt lub oficjalnych spotkań i zawsze w towarzystwie innych osób.

Ostatnie kilka godzin spędzonych z Achillesem było swoistym rekordem w jej życiu i zupełną nowością.

Dlatego odetchnęła z ulgą, gdy limuzyna zatrzymała się przed eleganckim budynkiem w Upper West Side Manhattanu.

Wysiadając z auta, poczuła na twarzy chłodny powiew popołudniowego wiatru, który przyniósł zapach kwiatów z pobliskiego parku. Valentina uznała to za dobry znak.

Achilles milczał, idąc u jej boku w stronę budynku. Skinął jedynie w stronę portiera, odzianego w schludny uniform. Z eleganckiego lobby przeszli do prywatnej windy znajdującej się za siedzibą ochrony.

W jasno rozświetlonym wnętrzu nie było luster, co Valentina przyjęła z zadowoleniem. Nie była pewna, kogo zobaczyłby w lustrzanym odbiciu.

Nie do końca rozumiała swoje zachowanie i właściwie nie miała pojęcia, co robi na drugim końcu świata z mężczyzną, którego poznała na lotnisku, udając jego asystentkę.

Wyjechać. Uciec od codzienności. Tego przecież chciała, zanim za parę tygodni stanie przed ołtarzem i poślubi księcia Rodolfa, uszczęśliwiając swojego ojca. Nawet się nie zastanowiła, jakie mogą być tego konsekwencje. Z drugiej strony, odliczanie dni do ślubu z prawie obcym sobie człowiekiem ciążyło jej tak bardzo, że każda wymówka wydawała się dobra, by nie uczestniczyć w nudnych przygotowaniach i nie myśleć o tym, co będzie po ślubie.

Z przerażeniem myślała o życiu swoim i przyszłych dzieci, które miało być wystawione na widok publiczny. Każde jej wystąpienie, każdy uśmiech i każde potknięcie będą szeroko komentowane. Nie będzie mogła sobie pozwolić na smutek, złość czy choćby niezadowolenie. Jej rolą było uśmiechać się i machać dłonią do rozentuzjazmowanego tłumu. Sądząc po dotychczasowym zachowaniu, jej przyszły mąż też będzie żądał od niej wyłącznie spełnienia obowiązku i urodzenia dzieci, które w przyszłości odziedziczą tron w Murin i Tissely.

Zamiana ról była chwilą oddechu od tego, co ją czekało. Maleńkim skrawkiem przestrzeni pomiędzy życiem u boku ojca i całkiem podobnym życiem u boku męża. Nie pozwoli, by Achilles Casilieris zniszczył jej ostatnie chwile wolności. Nawet jeśli rzeczywiście budził w niej lęk i setkę innych uczuć, których bała się nazwać.

Drzwi windy rozsunęły się z cichym szelestem, ukazując rozległy hol ekskluzywnie urządzonego apartamentu. Ruszyła za Achillesem, który nawet na nią nie spojrzał. Natalie wiedziałaby, jak się poruszać po jego mieszkaniu.

Valentina musiała się jeszcze sporo nauczyć. Dyskretnie rozglądała się po przestronnych wnętrzach, chłonąc wszystkie szczegóły.

Były tu wysokie sufity, mnóstwo okien i schody prowadzące na kolejne kondygnacje. Meble w stylu art deco nie zmieniły apartamentu w muzeum. Dyskretne oświetlenie dodawało wrażenia przytulności. Achilles rzeczywiście musiał tutaj mieszkać.

Valentina z ulgą przyjęła obecność gosposi, która wyszła im naprzeciw. Nieco czasu zajęło jej stwierdzenie, że kobieta posługuje się językiem greckim. Valentina znała grecki, ale jedynie na tyle, by się porozumieć w restauracji czy hotelu.

Szybko jednak zrozumiała, że gosposia uwielbia Achillesa, niezależnie od jego groźnej postury i przeważnie marsowej miny. Rozpromieniła się na sam jego widok i oświadczyła, że zaraz poda kolację i nie chce słyszeć żadnego „nie”, po czym zniknęła w drzwiach, za którymi zapewne była kuchnia. Valentinę urzekło jej zachowanie. Potraktowała Achillesa jak syna, który wrócił z długiej podróży.

– W ciągu ostatnich pięciu lat bywałaś tu znacznie częściej niż ja, a wyglądasz, jakbyś się zgubiła – zauważył Achilles i Valentina uświadomiła sobie, że wciąż rozgląda się dookoła.

– Panie Casilieris – powiedziała tonem wymówki. – Pracuję dla pana i nie rozumiem, dlaczego nagle tak bardzo

się pan mną interesuje. Tym bardziej że pańskie przypuszczenia są błędne.

– Czyżby?

– Całkowicie błędne – powtórzyła, unoszą brwi i patrząc na niego z dezaprobatą. – Jeśli mogę coś zasugerować, wolałabym, żebyśmy się skupili na sprawach zawodowych. Przyniesie to więcej pożytku.

– Aż tyle, ile podczas lotu? – zapytał rozbawiony.

Valentina odpowiedziała również uśmiechem, mając nadzieję, że będzie on wyglądał na enigmatyczny, a nie zagubiony.

– Zgubił się pan? – zapytała po chwili, ponieważ żadne z nich nie wykonało nawet pół kroku od dobrej chwili. Stali w progu ogromnego salonu, z którego prowadziły schody na piętro.

– Radzę uważać, panno Monette – powiedział Achilles powoli. – Co prawda uważam pani dzisiejszą niesubordynację za całkiem uroczą, ale nawet ja mam granice cierpliwości. W pani interesie jest nie przeciągać struny zbyt mocno.

Valentina miała lata praktyki w pokornym przyjmowaniu nieprzyjemnych informacji. Pochyliła głowę. Ślad uśmiechu zaigrał na jej ustach. Stała bez słowa, przypominając sobie, jak wiele trudnych chwil udało jej się w życiu przetrwać dzięki pokorze.

Kusiło ją jednak, by podnieść wzrok, spojrzeć mu prosto w twarz i zapytać, co się stanie, jeśli tę strunę jednak przeciągnie. Na szczęście jakoś się powstrzymała.

Za ich plecami rozległ się hałas. Służba wniosła bagaże. Niektóre z nich musiały należeć do Natalie, ale Achilles nawet nie mrugnął okiem, wciąż wpatrzony w swoją asystentkę.

Ktoś na jej miejscu mógłby się speszyć, ale Valentina była przyzwyczajona do życia pod obstrzałem kamer, aparatów i zaciekawionych spojrzeń, które rejestrowały każdy jej gest i każdą minę. Czym przy tym wszystkim był humorzasty miliarder?

– W takim razie od razu przejdźmy do rzeczy – powiedział dla odmiany łagodnym tonem i Valentina znów miała dziwne wrażenie, że jego słowa mogą oznaczać coś innego, jakby sugerował...

Nie, to byłby absurd, zdecydowała natychmiast. Musiała się przesłyszeć. Choć z drugiej strony miała do czynienia z Achillesem Casilierisem, który słynął z podbojów miłosnych niemal równie mocno jak z dominacji w świecie biznesu.

W przeciwieństwie do wielu bogaczy nie uganiał się za aktorkami czy modelkami. Wybierał raczej kobiety o pewnym statusie materialnym, jakich wiele można było spotkać na aukcjach charytatywnych. Valentina sprawdziła to podczas lotu, kiedy Achilles po ostatnim nieudanym połączeniu telefonicznym, poszedł do jednej z kabin i miała parę chwil dla siebie.

Miała ochotę na jakąś lżejszą lekturę, ale nic takiego nie znalazła. Achilles czytał chyba tylko magazyny ekonomiczne straszące recesją i konfliktem handlowym.

Zrzuciła pantofle i oparła nogi na drugim fotelu. Na tablecie wybrała popularną stronę serwisu plotkarskiego i zanurzyła się w świecie, którego do tej pory unikała. Także z tego powodu, że na jej temat krążyło w internecie wiele nieprawdziwych informacji, które powtarzane wielokrotnie urastały do rangi legend. Teraz miała nadzieję, że znajdzie dużo cennych informacji o swoim nowym szefie. Niestety, pomyliła się.

Znalazła trochę zdjęć, na których był w towarzystwie innych znanych osób. Zdjęcia te pochodziły przeważnie z imprez charytatywnych. Jednak poza nimi nie znalazła nic. Achilles Casilieris na pewno nie był celebrytą. Co do kobiet, znalazła kilka nazwisk. Wyraźnie przedkładał intelekt czy sukces zawodowy nad urodę.

Jedna z jego towarzyszek uchwyconych przez fotografa na balu charytatywnym była adwokatką i miała na koncie kilka słynnych spraw o obronę praw obywatelskich. Inna z kolei była dziennikarką polityczną. Kolejna byłą mistrzynią olimpijską, która po zakończeniu kariery sportowej stworzyła program pomocy dla młodzieży ze środowisk zagrożonych.

Miał zatem swój typ kobiet, który go pociągał. Utalentowane, piękne kobiety, które spełniały się w działalności na rzecz innych i dodatkowo dysponowały sporym majątkiem.

Valentina podejrzewała, że mogło także chodzić o coś zgoła innego. Niezależna kobieta nie będzie zainteresowana

jego majątkiem aż tak, jak taka, która ledwo wiąże koniec z końcem lub ma niestabilne dochody.

Teraz była już prawie pewna, że nie było żadnego podtekstu w słowach Achillesa. Jako asystentka, na pewno nie była dla niego łakomym kąskiem. Zajmując tak prozaiczne stanowisko, nie mogła ulepszać świata.

Valentina zorientowała się, że ma spojrzenie wlepione w szerokie barki Achillesa, za którym podążała na pierwsze piętro, gdzie najwyraźniej znajdowało się biuro. Weszła do środka i stanęła niezdecydowana.

– Jak będzie pani gotowa, panno Monette, proszę usiąść – jego głos, ostry jak żyletka, przeciął ciszę.

Valentina pospieszyła w stronę dwóch krzeseł ustawionych koło biurka i usiadła, obserwując regały uginające się pod ciężarem książek. Sięgnęła do torebki, którą na lotnisku wręczyła jej Natalie i zerknęła na wiadomości wyświetlające się na telefonie.

„Zapisuj wszystko, co mówi. Czasami zdarza mu się zapominać i lepiej mieć pod ręką notatki. Jedną z moich funkcji jest pamiętać wszystko za niego”.

Valentina chciała odpisać, co myśli na ten temat, ale zrezygnowała.

– Czy wszystko w porządku? – Głos Achillesa zabrzmiał nieprzyjemnie. – Może miałaby pani ochotę coś zjeść albo uciąć sobie drzemkę? Proszę powiedzieć, co mogę dla pani zrobić, żeby wreszcie zechciała pani wziąć się do pracy.

Valentinę korciło, by wszcząć kłótnię. Ona, która chlubiła się stoickim spokojem. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. To przez niego, tylko przez niego, przekonywała siebie. Było coś irytującego w jego spojrzeniu albo może uśmiechu.

W samą porę przypomniała sobie, że to nie jest jej życie, tylko rola. Nie odważyłaby się w żaden sposób zaszkodzić Natalie. Przypuszczała zresztą, że ona zrobiłaby to samo dla niej. Może uda jej się trochę przewietrzyć pałac i przełamać nudę oraz rutynę, ale to zapewne będzie wszystko. Żadna z nich nie miała przecież planu zniszczyć tego, co zastała.

Valentina nigdy zresztą nie pakowała się w kłopoty. Zawsze była posłuszna ojcu, zachowywała się jak na księżniczkę przystało. Miała poczucie obowiązku wobec przeszłości swojego rodu i wielowiekowej tradycji. Nigdy nie ciągnęło jej do skandali. Nigdy nie walczyła ze swoim przeznaczeniem ani nie negowała obowiązków. Nie dlatego, że się bała, lecz dlatego, że nigdy nie przyszło jej do głowy choćby spróbować. Zawsze dokładnie wiedziała, kim jest i jakie będzie jej życie. Od najmłodszych lat.

Trudno jej było zidentyfikować się z tą częścią osobowości, która dążyła do rebelii. Kolejny raz miała ochotę wstać i cisnąć tabletem w przystojną twarz Achillesa, którego docinki wyprowadzały ją z równowagi.

Uczucie to buzowało w jej żyłach, jak gdyby życie, które przejęła od Natalie, zaraziło ją czymś i zmieniło na zawsze. I to pomimo faktu, że minęło ledwie pół dnia, odkąd Achilles został jej przyszywanym szefem.

To człowiek pozbawiony jakichkolwiek uczuć. Poradziłby sobie z tobą w trzy minuty.

Jedynie głos rozsądku pozwolił jej utrzymać nerwy na wodzy. To nie było jej życie. Musiała je ochronić, a nie zniszczyć.

Kolejny raz przywołała na twarz uprzejmy uśmiech i wyjęła notatnik, w którym zamierzała pilnie notować każdą myśl Achillesa.

W Nowym Jorku zapadła już noc, gdy Achilles postanowił nareszcie przestać torturować księżniczkę, która próbowała udawać jego asystentkę.

Przez ostatnich kilka godzin kazał jej przebijać się przez wielostronicowe umowy i objaśniać zawiłe klauzule, których bez pomocy adwokatów sam czasami nie był w stanie rozgryźć. Żądał sporządzenia licznych notatek, których wcale nie miał zamiaru do nikogo wysłać. Pytał o zdarzenia, o których nie mogła wiedzieć, i, prawdę powiedziawszy, nieźle się przy tym bawił.

Kiedy Demetria weszła do gabinetu, niosąc tacę wypełnioną jedzeniem, Achilles machnął tylko ręką.

– Moja asystentka nie lubi jeść w czasie pracy – rzucił w stronę gosposi, uważnie obserwując reakcję Valentiny.

– To prawda. Uważam to za brak profesjonalizmu, ale jeśli jest pan głodny, proszę się nie krępować.

Punkt dla księżniczki, pomyślał Achilles.

Najbardziej zdumiewającą w niej rzeczą było to, że nie chciała się poddać. Umiejętnie lawirowała wśród obcych sobie tematów, zadawała pytania w taki sposób, aby to on

musiał udzielić jej podpowiedzi. Z pewnością by jej pogratulował, gdyby nie to, że czuł się ofiarą oszustwa.

– Późno już – powiedział, widząc, że oczy Valentiny robią się coraz bardziej szkliste. Sam wolałby się rzucić z okna prosto na ulice Manhattanu, zanim by przyznał, że pada ze zmęczenia.

Valentina posłała mu uśmiech i wyprostowała się, przytomniejąc momentalnie.

– Rozumiem, że potrzebuje pan odpoczynku – powiedziała słodkim głosem.

Achilles stał tyłem do okna. Jego wyprostowana sylwetka na tle rozświetlonych wieżowców wydawała się równie majestatyczna, jak statuetka Oscara. I równie pożądana.

– Albo się przesłyszałem, albo właśnie zaatakowałaś moje ego.

– Nie wydaje mi się. – Valentina pokręciła głową. – Chyba że pańskie ego jest tak przewrażliwione, że nie dopuszcza pan myśli o odpoczynku.

– Wspominałem już, że taki rodzaj rozmowy nie jest dobrą taktyką. Chyba że... chcesz stracić pracę i szukać kolejnej z wilczym biletem.

Valentina machnęła ręką, jakby chciała odepchnąć od siebie tę argumentację.

– Tyle gróźb... To musi być bardzo wyczerpujące, a przecież wystarczyłaby odpowiednia przynęta.

Achilles nie chciał myśleć o przynęcie, szczególnie że Valentina była dla niego w tej chwili największą przynętą. W spowitym nocą apartamencie panowała cisza. Służba

wyszła już jakiś czas temu. Zostali sami. On i księżniczka udająca jego asystentkę.

– Podejdź tutaj.

Valentina zamrugała i zerknęła na niego. Nie zdążył nic wyczytać z pięknych zielonych oczu, poza tym, że polecenie wytrąciło ją na moment z odgrywanej roli.

– Chodź – powiedział ponownie. – Nie zmuszaj mnie, żebym się powtarzał.

Valentina nie ruszyła się z miejsca. Achilles wyraźnie wyczuwał w jej zachowaniu ostrożność. Jej opór jeszcze bardziej rozpalał jego wyobraźnię. Przez chwilę miał wrażenie, że Valentina znowu mu się sprzeciwi. W tej właśnie chwili zrozumiał, jak bardzo jej pragnie.

A nie należał do ludzi, którzy uganiają się za czymś, lecz do takich, którzy biorą to, co według nich im się należy. Pragnienie było w pojęciu Achillesa słabością, która prowadziła w otchłań. Dziś jednak tak nie uważał.

Nie docenił też Valentiny, która wyprostowała plecy i podeszła do niego majestatycznym krokiem, z dumnie uniesioną głową. Przypominała primabalerinę. Jej twarz była skupiona, ale pogodna. Wiedział już, że niemal na zawołanie potrafi przywołać dowolną minę, co też skrycie podziwiał.

Valentina zatrzymała się tuż przy nim, oczekując na dalsze instrukcje. W jej oczach trudno było wyczytać coś poza uprzejmością.

Przestąpił z nogi na nogę i kiwnął głową w stronę okna.

– Powiedz mi, co widzisz.

Spojrzała przez szybę, za którą zobaczyła rozświetloną tysiącami świateł metropolię.

– Czy to podchwytliwe pytanie? Widzę Manhattan.

– Wiedziałaś, że wychowałem się w zupełnej nędzy? – Jego głos zabrzmiał szorstko, ale nie próbował go w żaden sposób złagodzić. – Myślę teraz, że to bardzo częste. Ludzie, którzy odnieśli sukces, lubią się chwalić skromnymi początkami. Kariera od pucybuta do milionera wciąż daje nadzieję na lepsze życie. Szczególnie tutaj, w Ameryce. Choć nie zawsze początki są aż tak trudne, jak się je przedstawia. Ale kiedy ja mówię o nędzy, to jest to bardzo delikatne określenie.

Valentina odchrząknęła zakłopotana.

– Nie wiem, dlaczego pan mi o tym mówi.

– Jeśli spojrzysz za okno, zobaczysz miasto. Miejsce wypełnione tysiącami ludzi, którzy zmagają się z życiem, korkami i samotnością.

Popatrzył na nią.

– Ja widzę nadzieję. Widzę windykatorów, nędzę, cierpienie, które wykreowało człowieka, który teraz stoi tu przed tobą i który stworzył potężną firmę i to wszystko. – Obrócił się, omiatając zamyślonym spojrzeniem pogrążony w przytłumionym blasku lamp apartament. – Nie ma takiej rzeczy, której bym nie zrobił, by to ochronić.

Przez chwilę bawił się tą nieco patetyczną przemową, ale potem poczuł, że chce, by Valentina go zrozumiała. Od Natalie nigdy by czegoś podobnego nie oczekiwał, ale Natalie tu nie było.

– Jak pani myśli, panno Monette, czy człowiek może oprzeć całe swoje życie na zupełnym zbiegu okoliczności? – spytał. – Ambicja, koncentracja i motywacja... To wszystko nie rośnie przecież na drzewach. Ale może zwracam się do niewłaściwej osoby. Bo przecież tysiące razy powtarzała mi pani, że nie ma pani szczególnie wielkich ambicji.

Nie był to wbrew pozorom zarzut, lecz jeden z powodów, dla których Natalie pracowała z nim tak długo, podczas gdy dotychczasowe asystentki traktowały to stanowisko wyłącznie jako odskocznię to zrobienia kariery.

Ale stojąca przed nim kobieta nie była Natalie i mógł się tego domyślić choćby po tym, że zwrócił na nią uwagę jeszcze na lotnisku, podczas gdy w Natalie nie widział nigdy kobiety, lecz pracownicę.

– Ambicje są dla tych, którzy mogą pozwolić sobie na ich realizację – odezwała się w końcu Valentina. – A dla tych, którzy nie mają takiej swobody, to tylko pasmo rozczarowań.

Dostrzegł cień melancholii w zielonych oczach i zastanowiło go, jakie też ambicje mogła mieć księżniczka.

Nie mógł sobie przypomnieć, w którym momencie odwrócił się od okna i zapatrzył w jej piękną twarz. Nie wiedział też, kiedy wyciągnął dłoń i ujął gładki kucyk, który pieszczotliwie muskał jej bark za każdym razem, gdy Valentina poruszała głową.

Rozchyliła usta, wydając z siebie leciutkie tchnienie, które dla Achillesa było niczym najprawdziwsza pieszczota. Stał bez ruchu zupełnie urzeczony.

– Jesteś rozczarowana? – zapytał, stwierdzając, że z ogromnym trudem przychodzi mu unikanie jej prawdziwego imienia. – O to chodzi?

W zielonych, nieprzeniknionych oczach zaigrały przez moment silniejsze emocje.

– Nie ma nic złego w rozczarowaniu – powiedziała po chwili i umilkła.

Przedłużająca się cisza ciążyła mu nieznośnie.

– Być może widzi pan w tym dowód braku lojalności, ale nie o to chodzi.

– O co w takim razie chodzi? – zniecierpliwił się.

– Myślę, że można być lojalnym, ale równocześnie otwartym na możliwość, że istnieje coś więcej niż takie życie, jakie samemu się prowadzi.

Popatrzyła mu w oczy, szukając akceptacji.

– Wkrótce się przekonasz, że nie ma takiej możliwości – stwierdził sucho. – Każdy musi zdecydować, kim jest, i potem się tego trzymać. Albo dotrzymujesz obietnicy, albo nie. Nie ma żadnego ale.

Wydawało mu się, że dostrzegł lekkie zmieszanie, które Valentina skutecznie ukryła, prostując jeszcze bardziej plecy. Jedynie ciemnozielone oczy powiedziały mu, że tę potyczkę wygrał. Jednak nie był z tego dumny. Ani trochę.

– Nie wszystkie obietnice podejmuje się samemu – odparła. – Niektóre dostaje się w spadku. Łatwo jest deklarować ich wypełnienie, ale reszta już taka łatwa nie jest.

Achilles zrozumiał, że Valentina mówi o planowanym ślubie z księciem. Typowe ustawione małżeństwo. Korzystne dla obu krajów, a niekoniecznie dla tych osób, które miały je zawrzeć.

Nie było w nim żadnego współczucia dla problemów życiowych bogatej i rozpieszczonej księżniczki, ale równocześnie nie mógł oderwać oczu od wąskiego pierścionka na palcu. Nie był także w stanie cofnąć się i stworzyć dystans, który pozwoliłby mu jasno myśleć.

– Nie ma nic pomiędzy, na pewno się ze mną zgodzisz. I albo utożsamiasz się z tym, kim jesteś, albo nie.

Wiedział, że przyciska Valentinę do muru i że w końcu udało mu się wywołać w niej poczucie dyskomfortu. Sukces ten wcale go nie ucieszył, wręcz przeciwnie. Gdyby nie był sobą, nazwałby to uczucie wstydem, ale Achilles Casilieris nigdy za nic się nie wstydził.

Ta noc, która nastąpiła po wyczerpującym dniu pracy, była inna od wszystkich. Achilles czuł się pokonany, ponieważ dał się ponieść uczuciom, na które na co dzień sobie nie pozwalał. Pragnął Valentiny i chętnie przypieczętowałby tę całą dyskusję pocałunkiem. Ująłby elegancką twarz w obie dłonie, poczuł, jak Valentina topnieje w jego ramionach, i skosztował różowych, lekko wilgotnych ust.

Poranek, kiedy wsiedli do samolotu i odkrył, kim naprawdę jest kobieta, którą uważał za swoją asystentkę, wydawał mu się bardzo odległy. Cały ten czas wypełniony był udręką spowodowaną ciekawością, pragnieniem,

pożądaniem. A on nie był człowiekiem, który chciał na cokolwiek czekać.

Nie zrobił jednak tego, na co miał ochotę. Powoli opuścił dłoń, która przesunęła się po gładkim pasmie włosów.

– Potrzebujesz snu – powiedział, sam zaskoczony swoją decyzją. – Może to ci przypomni, kim naprawdę jesteś. Mamy za sobą długi lot.

Pomyślał, że może natychmiast odwróci się i ucieknie, zadowolona, że nareszcie skończyli. Valentina spojrzała mu prosto w oczy.

– Doskonale wiem, kim jestem, panie Casilieris – rzekła bezpośrednio. – Długie loty są męczące, ale nie są wstanie zmienić człowieka w kogoś zupełnie innego.

Kiedy się odwróciła, żeby wyjść z pokoju, obserwował jej wyprostowane plecy, podniesioną głowę i spokojny, majestatyczny chód. Nie zatrzymał jej. Nie odezwał się ani słowem. A kiedy odgłos kroków całkowicie ucichł, odwrócił się do okna i popatrzył na nocny Manhattan, który pomimo późnej pory nadal tętnił życiem.

Był zły na siebie, że ta kobieta, która nie powinna nic dla niego znaczyć, zmieniła go tak, że sam siebie nie poznawał.

„Doskonale wiem, kim jestem”. Słowa te jeszcze przez dłuższą chwilę niosły się echem w jego głowie, brzmiąc jak oskarżenie. Tak jakby to ona prowadziła z nim grę i, co gorsza, wygrała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W miarę upływu czasu Valentina powoli zaczynała rozumieć, na czym polegało niebezpieczeństwo ciągłego przebywania w towarzystwie Achillesa. Próbowała zachować dystans, ale siła przyciągania między nimi była tak wielka, że przychodziło jej to naprawdę z trudem, szczególnie jeśli kończyli pracę późnym wieczorem albo Achilles pochylał się nad nią i był tak blisko, że mogła poczuć ciepło bijące od jego ciała.

Nie walczyła z nim na każdym kroku, po prostu starała się wykonywać pracę, w której Natalie była tak świetna, że inni pracownicy Casilieris Company uważali ją za nadczłowieka.

Z każdym dniem coraz lepiej dostosowywała się do wymagań i może nie była aż tak świetna jak jej poprzedniczka, ale dawała sobie radę.

Zastanawiało ją, dlaczego Achilles ostatecznie nie wyrzucił jej z pracy. Uczciwie mówiąc, pierwszego dnia zachowywała się naprawdę nieznośnie, a potem też sporo brakowało jej do poprzeczki wysoko zawieszonej przez perfekcyjną Natalie.

Achilles z pewnością należał do ludzi, którzy jako pierwsi zauważali wszelkie potknięcia i nie byli oszczędni w krytyce. Mimo to nie wracał do ich pierwszego starcia

i kompletnej niesubordynacji, jaką Valentina zaprezentowała po wejściu na pokład samolotu.

Biura Casilieris Company na Manhattanie zajmowały kilka pięter eleganckiego wieżowca pod jednym z najbardziej prominentnych adresów w Nowym Jorku.

Achilles miał swój gabinet na najwyższym piętrze, dla podkreślenia swojej rangi. Na zewnątrz przestronnej suity znajdowała się wydzielona część dla asystentki, a dalej sekretariat i recepcja, które stanowiły pierwszą linię, jaką musiał pokonać gość umówiony na spotkanie.

Wystarczyło parę dni, by Valentina pojęła, jak ważne stanowisko sprawuje Natalie. Jej głównym zadaniem było kontrolowanie dostępu do Achillesa. Zarządzała także jego planem zajęć. Odbierała telefony i mejle do niego, była także źródłem informacji dla innych pracowników, którzy próbowali się dowiedzieć, w jakim nastroju jest dzisiaj szef i czy uda im się coś załatwić, czy lepiej poczekać na lepszy dzień.

Szybko się zorientowała, że nie chodzi tylko o dostęp do szefa. Przy jej biurku ustawiała się kolejka ludzi pytających o to, jaką strategię wybrać, by jak najszybciej załatwić tę czy inną sprawę, albo dowiedzieć się, jak uniknąć rozmowy z nim na tematy, których nie znosił. W ciągu pierwszego tygodnia pobytu w Nowym Jorku Valentina przekonała się, że niemal każdy, kto miał jakieś sprawy do Achillesa, przychodził najpierw do niej. Była swego rodzaju buforem pomiędzy nim a resztą i właściwie cała działalność biura

zaczynała się i kończyła na niej. Achilles musiał mieć tego świadomość.

– Omówcie to z Natalie – mawiał często w trakcie spotkania, nawet nie patrząc w jej stronę. Było zupełnie oczywiste, że jego asystentka zajmie się wszystkim, na co on nie zamierzał tracić czasu.

Nawet w trudnych chwilach Valentina nie zwracała się do Natalie o pomoc. Wiedziała, że to mogłoby prowadzić do dłuższej rozmowy, podczas której musiałaby się zwierzyć z tych szczególnych chwil, w których zdawało jej się, że Achilles może coś do niej czuć.

Trudno jej było określić, czego bardziej się boi. Tego, że Natalie nigdy nie przeżyła podobnych chwil z Achillesem, a teraz dowie się, że Valentina namieszała w jej życiu, czy może wręcz przeciwnie, doskonale wiedziała, jakie to uczucie.

Wolała skoncentrować się na czymś zupełnie innym. Nareszcie miała zwyczajne życie i pracę, za którą jej płacono. A praca ta ściśle zazębiała się z życiem Achillesa, także osobistym.

Przeżyła spory szok, kiedy pierwszy raz odebrała telefon od kobiety, która najwyraźniej była jedną z jego porzuconych kochanek.

– Dzwoni jakaś kobieta i płacze do słuchawki – powiedziała Achillesowi, stojąc w drzwiach gabinetu.

Siedział na sofie z nogami opartymi na niskim stoliku i z marsową miną przyglądał się zestawieniom liczb widocznym na ekranie laptopa. Po chwili obdarzył ją tym

samym ponurym spojrzeniem i przez moment miała wrażenie, że nie patrzy na swoją asystentkę, lecz na nią, księżniczkę Valentinę. Szybko odtrąciła ten pomysł, jako absurdalny. Nie wyobrażała sobie, by siedział w internecie i poszukiwał, do kogo może być podobna jego własna asystentka.

– Dlaczego w ogóle mi o tym mówisz? – zapytał ostro. – Gdybym chciał wiedzieć, kto do mnie dzwoni, sam odbierałbym telefony.

– Domaga się, żeby ją przełączyć. Nie ma pan ochoty z nią porozmawiać? Może by się uspokoiła?

– Powtórzę pytanie. Dlaczego mi o tym mówisz? Jesteś moją asystentką. Masz trzymać mnie z daleka od tego rodzaju histerii. Już raz, zdaje się, mieliśmy na ten temat rozmowę.

Valentina zamrugała.

– Naprawdę nie chce pan wiedzieć, co ją doprowadziło do płaczu? Może to coś ważnego?

– Nie.

– Ani odrobinę? – Przyglądała się jego rozzłoszczonej twarzy, jakby był przybyszem z obcej cywilizacji, co wcale nie musiało być aż tak dalekie od prawdy. – Przecież nawet pan nie zapytał o jej nazwisko.

– Panno Monette – przerwał jej, wstając. – Patrzył na nią z góry i Valentina poczuła dreszcz przebiegający jej po krzyżu. – Mam kilka kochanek, o czym doskonale pani wie. Żadna z nich nie ma pozwolenia, by wydzwaniać tu i przeszkadzać mi w pracy.

Odstawił laptop na stolik i podszedł bliżej.

– Jeśli mówię, że nie chcę wiedzieć, kto dzwoni i dlaczego, to tak jest. Ustaliliśmy to poprzednim razem, kiedy przysięgła pani nigdy więcej nie zawracać mi głowy podobnymi przypadkami.

Valentina co prawda usłyszała ostrzeżenie pobrzmiewające w jego głosie, ale zlekceważyła je. Tak bardzo było jej żal kobiety, która czekała, by Achilles z nią porozmawiał.

– Czyli nie interesuje pana, że ta kobieta płacze?

– Czyjeś łzy interesują mnie najmniej ze wszystkiego. Coś jeszcze?

Valentina zagotowała się ze wzburzenia.

– Jeśli rzeczywiście tak jest, powinien się pan zastanowić nad swoim zachowaniem.

Przez ułamek sekundy zdawało jej się, że w marsowej minie dostrzegła coś w rodzaju łagodnego zdziwienia.

– Uważam tę rozmowę za zakończoną i to samo radzę pani powiedzieć tej kiepskiej aktoreczce na drugim końcu linii.

Valentina z miejsca określiła Achillesa człowiekiem bez serca. Ale podobne telefony powtarzały się częściej i wkrótce Valentina zrozumiała to, co powinna zauważyć od samego początku. Nie było możliwości, żeby Achilles złamał serce aż tylu kobietom, jeśli pracował praktycznie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wiedziała o tym, bo nadzorowała jego kalendarz i przez większość czasu byli nierozłączni.

– Proszę mu powiedzieć, że przez niego pęknie mi serce – groziła inna.

– Przepraszam, ale czy może mi pani podać swoje nazwisko? – zapytała Valentina. – Pan Casilieris pracuje tak ciężko, że wątpię, by miał czas łamać serca w rzeczywistym znaczeniu tych słów.

Kobieta zaklęła po drugiej stronie, ale podała nazwisko i Valentina z przejętą od Natalie skrupulatnością zapisała je wraz z wiadomością, której nie omieszkała przekazać Achillesowi.

– Wątpię, by mówiła prawdę – mruknęła przy tym. – Zwłaszcza że pracował pan wtedy do wpół do trzeciej w nocy.

Achilles parsknął. Siedział akurat przy biurku, a w tle za nim wznosiły się imponujące drapacze chmur. Kiedy jednak Valentina popatrzyła mu prosto w oczy, cała spektakularna sceneria zniknęła, a została intensywność spojrzenia ciemnych oczu z kilkoma złotymi plamkami, które było ją w stanie zahipnotyzować.

– Nie mam pojęcia, kim jest ta kobieta – powiedział, odczytując na głos nazwisko. Moi adwokaci zajmują się wieloma sprawami, w których jestem oskarżany o ojcostwo. Nie muszę dodawać, że każdą z nich wygrywam.

Valentina była tym zaskoczona, ale przecież i do pałacu w Murin spływały listy od wielbicieli, którzy zapewniali o swojej dozgonnej miłości. Jednak nikt nie wydzwaniał i nie twierdził, że miał z nią romans. Tak podejrzewała przynajmniej. Być może kancelaria pałacowa też nie

przekazywała jej wszystkich informacji, tak jak ona nie przekazywała wszystkiego Achillesowi.

– Ciekawe, jak wiele jest kobiet, które myślą, że uwierzy pan w ich bajeczki – powiedziała Valentina, zanim zdążyła zastanowić się, jak te słowa brzmią. Na dobrą sprawę była jedną z takich kobiet.

– Właśnie, panno Monette. Skąd się to bierze, jak pani sądzi?

Niezależnie od tonu jego głosu, Valentina usiłowała przekonać samą siebie, że przecież nie mógł znać jej prawdziwej tożsamości. Nawet jeśli podejrzewał, że Natalie w jakiś sposób się zmieniła, to przecież nie mógł znać prawdy. Nawet sama Valentina nie znała Natalie, zanim przypadkowo nie spotkały się na lotnisku.

Spotkanie to zupełnie zmieniło jej podejście do ojca, matki i wersji wydarzeń, jakimi karmiono ją w dzieciństwie.

Ale Achilles nie mógł mieć o tym pojęcia.

– Może to jednak pana wina? – mruknęła tylko i uśmiechnęła się, widząc, że uniósł brwi w oczekiwaniu. – Mam na myśli, że jest pan osobą publiczną i ludzie wyobrażają sobie, że jest pan taki, jak to przedstawiają tabloidy. Mit rośnie, dopóki się go nie przerwie.

– Nie jestem osobą publiczną. Nigdy nie zabiegałem o uwagę.

Valentina westchnęła.

– Ale jest pan bardzo bogaty. Ludzie mają prawo być panem zafascynowani, czy się to panu podoba, czy nie.

Achilles studiował jej twarz, aż Valentina zmieszana nieco, spuściła powieki.

– Więc twoim zdaniem samo istnienie zainteresowania moją osobą oznacza, że powinienem to zainteresowanie zaspokajać – powiedział spokojnym tonem. – Jest zupełnie odwrotnie. Ale to ciekawe, że akurat ty uważasz, że jesteś coś winna bezimiennemu tłumowi, który cię podziwia.

Valentina poczuła, że drętwieją jej wargi.

– Nie ma żadnego tłumu, panie Casilieris. Jestem tylko zwykłą asystentką i nikt nie ma pojęcia o moim istnieniu.

W ciemnych oczach błysnęło coś w rodzaju kpiny.

– Oczywiście – powiedział. – Mój błąd.

Później tego samego wieczora znowu zostali sami. Tyle że tym razem Valentina miała wrażenie, jakby grunt zaczął się usuwać spod jej nóg.

Ostatnie dni były dla niej niezwykłym przeżyciem, choć z perspektywy działania biura firmy nic wielkiego się nie wydarzyło.

Kontrakt, który miał podpisać Achilles, okazał się jeszcze bardziej problematyczny, niż to pokrótce przedstawiła Natalie. Dlatego po godzinach odbywały się długie posiedzenia z udziałem prawników i przedstawicieli z każdej strony, a z okolicznych restauracji i kawiarni donoszono dla wszystkich jedzenie i lurowatą kawę.

Valentina siedziała, czytając umowę, którą Achilles polecił jej zweryfikować, a zwłaszcza jeden przepis, który go drażnił, kiedy zauważyła, że sala wyludniła się i zostali sami. Casilieris Company miała biura na całym świecie,

toteż pracownicy nowojorskiej siedziby musieli bywać tu o najróżniejszych porach dnia i nocy, aby dostosować się do pozostałych stref czasowych.

Ale kiedy oderwała się od analizy skomplikowanych sformułowań prawniczych, które mogły wywołać ból głowy, zauważyła, sięgając wzrokiem daleko poza szklaną przegrodę, że pomieszczenia opustoszały. Kroki ucichły. Nie dostrzegła praktykantów kręcących się po otwartej przestrzeni, pomiędzy wydzielonymi stanowiskami pracy. Ani ekipy sprzątającej, która wieczorem zwykle zabierała się do pracy. Ani żywego ducha. Nigdzie w zasięgu jej wzroku.

Poczuła strach, wiedząc, że zostali sami. Valentina i mężczyzna po drugiej stronie stołu konferencyjnego, któremu wolała się zbyt uważnie nie przyglądać. Zagłębiła nos w umowie, zdając sobie sprawę z tego, że przecież bardzo często zostawali sam na sam. W samochodzie, w jego samolocie i apartamencie. Spędzała ze swoim szefem więcej czasu niż z jakimkolwiek innym mężczyzną, nie licząc ojca.

Ostrożnie podniosła powieki i ukradkiem przyglądała się Achillesowi. Wyglądał tak samo jak zawsze o tej porze. Zbyt perfekcyjnie jak na długie godziny pracy. O tym akurat wolała nie myśleć. Achilles był niesamowicie przystojny i to był niezaprzeczalny fakt. Powinna się już do tego przyzwyczaić, a nie za każdym razem robić z tego sensację.

Ale dziś nie miała siły oderwać spojrzenia i wrócić do pracy. Dobrze zapamiętała pierwszy wieczór w jego

apartamencie. Stali tak blisko siebie, że jego spojrzenie mogło bez trudu przewiercić jej duszę na wylot. Pamiętała także ten moment, kiedy bawił się jej włosami. Śniła o nim niemal każdej nocy.

Achilles siedział w odchylonym do tyłu fotelu. Ręce miał uniesione w górę, a dłonie trzymał za głową. Włosy w lekkim nieładzie i twarz, na której widoczny był ślad zarostu, nadawały mu wygląd pirata.

Po co w ogóle zajmowała sobie myśli jego wyglądem, pomyślała, usiłując ukryć się za stosem książek piętrzących się po jej stronie stołu. W większości były to kodeksy, ustawy i dokumenty. Na środku stołu stały talerze z resztkami kolacji, którą zamówiła dla nich parę godzin temu.

– Późno już – stwierdził Achilles, co przypomniało Valentinie, że byli ostatnimi osobami w biurze.

W jego głosie znowu usłyszała coś dwuznacznego. A może dostrzegła to w spojrzeniu. A może... to wszystko tkwiło w niej i zaraz wyjdzie na jaw.

– Myślałam, że będzie pan chciał siedzieć nad tym do rana – powiedziała pogodnym tonem, mając nadzieję, że nie wyczyta niczego niepokojącego z jej twarzy.

Achilles opuścił dłonie i oparł je na poręczach fotela. Nadal przypatrywał jej się z drugiego końca stołu. Ciemne oczy skupione na niej, tak jak co dzień. Przyłapywała go na podobnych spojrzeniach wiele razy, ale teraz nie miała dokąd uciec.

Byli sami w pogrążonym w mroku biurze. A ona nawet nie umiała odnaleźć się w sytuacji sam na sam z mężczyzną. Czytała o tym w romansach. Niemal wszystkie zaczynały się od uczucia niesamowitego spięcia wymieszanego z podekscytowaniem i kiełkującej gdzieś w dole brzucha żądzy, która rozpalała ciało i fantazję.

Och, przestań, upomniała siebie.

Miała wyjść za księcia Rodolfa. Taką podjęto decyzję wkrótce po jej narodzinach. W jej życiu nie było miejsca na romans. Nawet tutaj, w tym cichym biurze, znajdującym się tysiące mil od jej prawdziwego życia. Nawet z tym mężczyzną, którego nigdy nie powinna spotkać.

Możesz zrobić sobie krótkie wakacje, ale wciąż będziesz sobą. To niczego nie zmienia.

I tak było. Co prawda odgrywała rolę Natalie Monette, ale jako księżniczka Valentina. Rozważna, obowiązkowa córka swojego ojca, któremu nigdy się nie sprzeciwiła. Wkrótce zostanie równie posłuszną żoną i będzie godnie reprezentować swój kraj oraz robić wiele innych rzeczy, o których w tej chwili nie pamiętała, ponieważ wszystkie jej myśli wypełniał jeden mężczyzna, i to nie ten, który miał zostać jej mężem.

– Jeśli nadal będziesz mi się tak przyglądać, nie będę się mógł opanować.

– Nie rozumiem – powiedziała, walcząc z rumieńcem.

– Myślę, że rozumiesz.

Achilles nie poruszył się, ale czuła jego obecność tak, jakby stał tuż za nią. Przyzwyczaiła się już do tego, że

przejmuje w posiadanie każde pomieszczenie, do którego wchodzi, ale dziś było to wyjątkowo odczuwalne i przypominało nadciągającą nawałnicę z groźnymi pomrukami grzmotów i przecinających ciemność błyskawic.

– Nie – szepnęła, ale w głowie miała zupełny zamęt. – Może pomylił mnie pan z którąś ze swoich kochanek albo jedną z tych kobiet, które tu do pana wydzwaniają.

– Wręcz przeciwnie, panno Monette. – Zawiesił na niej surowe spojrzenie, co tylko pogorszyło sprawę. – Przecież to pani zarządza moimi kochankami. Jak mógłbym pomylić panią z którąś z nich? – Przechylił głowę. – Chyba że ćwiczy pani do tej roli?

– Nie! – powiedziała bardziej zdecydowanym głosem niż poprzednio. – Mam już przecież pracę.

– O ile dobrze pamiętam, wspominała pani o rezygnacji. Może miała pani na myśli tylko zamianę ról. Z asystentki na kochankę.

Valentina była oburzona tym, że Achilles śmiał czynić Natalie podobne insynuacje. Broniłaby jej z całych sił, gdyby nie to, że teraz musiała bronić siebie przed zalewem sprzecznych uczuć, z których jedne kazały jej potępić słowa Achillesa, a drugie ulec im. Myślała o tym, jak wyglądałoby jej życie, gdyby została kochanką Achillesa. Wyobrażała sobie jego łóżko, a na nim ciała splecione w miłosnym uścisku. Pożądanie coraz jaśniejszym płomykiem paliło się w jej wnętrzu. Była tak zaskoczona jego siłą, że z trudem oddychała. Jakby już teraz uprawiała z nim seks, a nie tylko o nim rozmyślała.

– Wiem, że to może być dla pana szokiem, ale nie jestem zainteresowana propozycją. Ani trochę – dodała dla pewności.

– Masz rację, jestem w szoku – odparł Achilles i groźny błysk mignął w jego spojrzeniu.

– Następnym razem, gdy któraś z tych dziwnych kobiet zadzwoni do biura, przełączę ją i będzie pan mógł złożyć propozycję komuś, kto dla odmiany będzie nią zainteresowany – kontynuowała Valentina.

– A co jeśli taka przypadkowa kobieta mi się nie spodoba? – spytał, jakby ta rozmowa była dla niego zabawą w kotka i myszkę. – A co jeśli to ja chcę zmienić łączącą nas relację?

To musiał być jakiś test. Jeśli, jak sugerował tok rozmowy, Natalie utrzymywała ze swoim szefem relację wyłącznie zawodową, dlaczego miałoby się to zmienić akurat teraz?

Achilles oddzielał swoje sprawy osobiste od zawodowych i jeśli praca była jego życiem, to kobiety musiały być zaledwie refleksjami, a po zakończeniu romansu ledwie wspomnieniem. Nie było mowy, żeby ktoś taki jak on miał ochotę wdać się nagle w romans z asystentką, która znała jego życie od podszewki.

To musiał być test!

– Nie chcę niczego zmieniać – powiedziała uprzejmie. – Ale jeśli pan życzy sobie zmian, możemy omówić kwestię odprawy w związku z moją rezygnacją.

Achilles uśmiechnął się, jakby odpowiedź go zachwyciła z jakiegoś powodu.

– Nie będzie żadnej odprawy, panno Monette – mruknął. – Ani żadnej rezygnacji. Kiedy wreszcie pani to zrozumie? Ma pani robić to, czego ja chcę. Także wtedy, gdy moje życzenia ulegną zmianie.

Achilles chce cię złamać. Chodzi mu tylko o to, że Natalie chce odejść z pracy. Nie ma bladego pojęcia o twoim istnieniu.

Valentina nie umiała znaleźć innego wytłumaczenia. I nie miało znaczenia, że pod spojrzeniem ciemnych, przenikliwych oczu jej serce topniało jak lód w wiosennym słońcu.

– I zgodnie z pana życzeniem mamy teraz ze sobą sypiać? – Głos nieznacznie jej zadrżał, ale miała nadzieję, że Achillesowi umknie ten szczegół.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że odrzuca cię na samą myśl? – zapytał, uśmiechając się rozbrajająco.

Valentina z trudem zdobyła się na uśmiech.

– Miło, że pan o mnie pamiętał – powiedziała, umiejętnie dozując ironię.

W głębi duszy marzyła, by ta rozmowa skończyła się jak najszybciej, zanim przestanie nad sobą panować i rzuci mu się w ramiona.

– Dajesz mi kosza? – W pytaniu wciąż pobrzmiewało rozbawienie, podobnie jak w spojrzeniu, które ślizgało się po twarzy Valentiny. – Myślisz, że to dobre rozwiązanie?

– Doskonałe – odparła i uśmiechnęła się pogodnie. Ten rodzaj uśmiechu był dla Valentiny ostatnią deską ratunku,

której chwytała się w trudnych sytuacjach. – Jeśli pan chce, możemy się poradzić działu personalnego w tej kwestii.

Achilles zaśmiał się ponownie.

– Szczerze podziwiam tego rodzaju naiwność – podsumował i Valentina musiała po cichu przyznać mu rację. – Najwyraźniej nie doceniłem także twojego talentu aktorskiego. Myślę, że wiesz, co powiedziałby na to dział personalny. Pogódź się z tym albo szukaj nowej pracy.

– Nie sądzę. Wydaje mi się natomiast, że myli pan firmę z kultem jednostki.

– I co z tego? – zapytał aroganckim tonem.

– Nie jestem pewna, czy należy się czymś takim chwalić, panie Casilieris.

– A jeśli to prawda, a nie przechwałki?

Valentina wstała. Mogłaby posiedzieć z nim tutaj i pracować do rana, udając, że nie widzi napięcia, jakie się między nimi wytworzyło. Albo udawać, że go nie rozumie, ponieważ nigdy się z czymś podobnym nie zetknęła, a tylko czytała w książkach. Ale przecież wiedziała, czym grozi dłuższe przebywanie w obecności niesamowicie przystojnego Achillesa Casilierisa. Nie chciała zaszkodzić Natalie i nie chciała popełnić błędu, którego by potem żałowała do końca życia.

Wyprostowując dłońmi spódnicę, zastanawiała się, co by było, gdyby nie spotkała Natalie w łazience na lotnisku.

Nie byłoby cię tutaj teraz. Czy tego byś chciała?

Oczywiście, że nie. Miała spędzić całe życie u boku mężczyzny, którego nie kochała. Ciążyły na niej obowiązki

reprezentacyjne. Miała urodzić dzieci, a potem prowadzić działalność charytatywną. Zresztą kto wie, może jej książę okaże się sympatyczny, a seks będzie satysfakcjonujący. Nie mogła tego wiedzieć. Ale wiedziała już teraz, że książę Rodolfo nie zajmuje jej myśli w ogóle, podczas gdy o Achillesie mogła marzyć całymi dniami i nocami. Nigdy nie czuła podobnego przyciągania do żadnego mężczyzny.

Nie mogła tu jednak zostać i zrujnować Natalie życia.

– Czy pozwoliłem ci odejść? – Głos Achillesa wybudził ją z zamyślenia.

Valentina spojrzała na niego z wyższością.

– Nie, ale ponieważ chcę dla pana nadal pracować, pójdę już. Dokończymy rano. – Postukała dłonią w otwartą umowę. – Dokończymy pracę, a nie to szaleństwo, w które próbuje mnie pan wciągnąć. Ten temat uważam za zakończony.

Achilles zacisnął dłonie na poręczach fotela. Z wyciągniętymi przed siebie nogami wyglądał zniewalająco. Rozpięta marynarka garnituru była nieco pognieciona, poluzowany krawat ujawniał fragment oliwkowej skóry. Valentina przestąpiła z nogi na nogę.

Nie mogła nic poradzić na to, że jego spojrzenie budziło w niej tęsknotę za romansem, którego nigdy nie miała doświadczyć.

– Mam nadzieję, że to nie problem? – zapytała zniecierpliwiona.

– Nagle potrzebujesz mojego pozwolenia? – zapytał Achilles, podnosząc głowę i jego ciemne oczy błysnęły

złowrogo. Valentina wstrzymała oddech.

– Przez cały wieczór zachowujesz się tak, jakbym to ja był tutaj od wypełniania twoich poleceń.

Achilles nie musiał formułować gróźb. Sam był groźbą i Valentina stojąc przed nim, czuła, że lada moment zabraknie jej sił, by się bronić.

– Do zobaczenia jutro – powiedziała tylko. – Mam nadzieję usłyszeć wtedy przeprosiny.

Achilles zsunął się niżej, rozpierając wygodniej w fotelu.

Gęsia skórka na ramionach Valentiny nie ustępowała.

– Idź – powiedział wreszcie. – Ale na twoim miejscu nie oczekiwałbym jutro żadnych przeprosin.

Otworzyła już usta, by na to zareagować, ale poczuła, że kompletnie zaschło jej w gardle. Nie mogła też ruszyć się z miejsca.

– A gdybyś dziś nie mogła zasnąć, pomyśl o tym, co moglibyśmy tej nocy robić, gdybyś nie była taka uparta.

– Pana słowa są kompletnie nie na miejscu, panie Casilieris. Musi pan sobie zdawać z tego sprawę.

Valentina wiedziała, że jej słowa brzmią mało przekonująco. Brakowało im zdecydowania.

– Nigdy nie zastanawiałaś się nad tym, czy byłoby nam ze sobą dobrze? Nie wyobrażałaś sobie, jak albo gdzie się kochamy? W takim razie dzisiaj chyba będziesz.

W tej sekundzie Valentina przestała udawać przed samą sobą, że ta rozmowa może mieć jakikolwiek inny efekt niż taki, jaki przedstawił Achilles.

Sztywnym krokiem wyszła zza stołu i szerokim łukiem ominęła wyciągniętego leniwie w fotelu Achillesa.

Dochodząc do drzwi sali konferencyjnej, czuła na sobie jego spojrzenie. Całe jej ciało wibrowało tęsknotą i z trudem stawiała kolejne kroki w stronę wyjścia.

Dopiero na korytarzu zerwała się do biegu i usłyszała za sobą wybuch śmiechu, przypominający uderzenie pioruna, przed którym nie miała szansy uciec.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Achilles zwykle cieszył się takimi zwycięstwami jak dzisiejsze. Pławił się w nich, można by powiedzieć. Uwielbiał potyczki, często grał o wysoką stawkę i nie ukrywał, że przegrana przeciwnika jest dla niego źródłem ogromnej satysfakcji.

Jednak teraz nie miał do tego jakoś głowy. Nawet nie z powodu długo oczekiwanego zakupu jednego z hoteli na Manhattanie, który zamierzał przerobić zupełnie po swojemu, w stylu łączącym europejską elegancję z greckim ponadczasowym stylem. Byłby to kolejny z paru na świecie hoteli sieci Casilieris.

Powinien skakać z radości i strasznie go denerwowało, że nie może.

Stał teraz w renomowanej nowojorskiej restauracji, w której z partnerami miał świętować podpisanie umowy poprzedzonej długimi i męczącymi negocjacjami i nie mógł odnaleźć się w sytuacji. W inny dzień wypiłby parę drinków, żeby rozmyć ostre krawędzie otaczającej go rzeczywistości. Może nawet uśmiechałby się, udając, że jest zwyczajnym facetem, takim z krwi i kości, a nie z banknotów i chorobliwej ambicji, co i tak było znaczącym postępem w stosunku do potwora, którego ukrywał w najodleglejszym zakamarku swojej duszy. Wieczory takie jak ten były dla

niego okazją, by udawać, że jest taki jak wszyscy. Zwykle chętnie dawał się ponieść tej ułudzie.

Dziś jednak było inaczej. Stał przy barze nad szklaneczką whisky, którą miał ochotę cisnąć w stronę lustrzanej tafli za plecami barmanów. A potem jeszcze jedną i kolejną. Aż poczuje ulgę. Wszystkie jego myśli krążyły wokół Valentiny. Nastrój miał fatalny i dawał temu upust w postaci złośliwości kierowanych do swojej asystentki, przy której czuł się jak uczniak albo zadurzony młokos.

– Postaraj się zrobić dobre wrażenie – pouczył Valentinę, gdy limuzyna stanęła pod lokalem. – Oczaruj ich, jeśli oczywiście potrafisz.

Chciał jej sprawić przykrość, ale Valentina nie zareagowała.

– Pana życzenie jest dla mnie rozkazem – mruknęła tylko i poszła w stronę gości.

Nie powinien tego robić. Gdyby zamiast Valentiny była tu Natalie, usiadłaby gdzieś z boku ze wzrokiem wbitym w ekran tabletu. Nigdy nie kazał jej zabawiać gości, szczególnie tego rodzaju. Natalie miała tę niezwykłą umiejętność, dzięki której była obecna, a jednocześnie niewidoczna.

Księżniczka Valentina dla odmiany nie potrafiła przejść niezauważona. Każdy jej krok i każdy jej ruch budził sensację, głównie w Achillesie, ale też w innych mężczyznach, co ze złością zauważył dopiero teraz, kiedy podeszła do grupki gości, hojnie rozdzielając uśmiechy. Najwyraźniej postanowiła wcielić się w gospodynię

przyjęcia i szło jej nadzwyczaj dobrze. Jakby sama świętowała sukces.

Słyszał perlisty śmiech z drugiego końca sali, a był to śmiech o większej sile oddziaływania niż czuły dotyk jakiejkolwiek innej kobiety. Co gorsza, widział ją dość dobrze i nie mógł oderwać od niej wzroku. Wąska spódnica oblepiała jej biodra, a leżący na niej idealnie żakiet podkreślał wąską talię. A przecież nie były to ubrania szyte na miarę. Wiedział, że należały do Natalie.

Ale na tym polegała siła Valentiny, która potrafiłaby skupić na sobie uwagę, nawet gdyby była ubrana w worek na ziemniaki. A wszystko, co znajdowało się w orbicie jej oddziaływania, należało do niej i tylko do niej.

Łącznie ze mną, pomyślał Achilles, poirytowany całą sytuacją. Nie należał do mężczyzn, którzy dawali się wodzić kobietom za nos. Tymczasem oddał władzę nad sobą tej kobiecie, która go oszukiwała, udając jego asystentkę.

To było całkowicie niedopuszczalne.

Valentina w parę chwil zdążyła zrobić furorę i goście, głównie mężczyźn, jeden przez drugiego domagali się jej uwagi. Niektórzy przysuwali się tak blisko, że chciał podejść i przypomnieć im zasady zachowania, inni znowu mimochodem dotykali jej ramienia dla podkreślenia wypowiadanych słów, choć Achilles nie musiał podsłuchiwać rozmowy, by wiedzieć, że było to zupełnie zbędne.

Valentina była niczym księżyc świecący nad jego mroczną duszą, jego zapracowanymi dniami i nocami, i Achilles

zaczął się zastanawiać, jak będzie wyglądał jego świat, gdy Valentina znów zniknie. A pewien był, że ta chwila w końcu nadejdzie.

Tylko czy mógł coś na to poradzić? Nie. Dlatego przyczaił się i obserwował Valentinę, rejestrując każdy najmniejszy gest. Każde odwrócenie głowy, po którym miedziane włosy opadały jej na plecy. Każdy uśmiech, którym obdarzała któregoś z mężczyzn stojących wokół.

Wiedział, że każdy z nich rozbiera ją w myślach oczami. Nie wyłączając jego.

Wszyscy myśleli, że mają do czynienia z Natalie Monette, jego asystentką, ale tylko on znał prawdę.

Valentina obeszła całą salę i wróciła po dalsze instrukcje.

– Skończyłaś? Czy może na deser zechcesz się dla nich wszystkich rozebrać? – spytał, ledwie powstrzymując wściekłość. Było mu wszystko jedno, czy będzie go uważać za ostatniego gnojka. Chciał po prostu zbić ją z pantałyku.

Ale Valentina była trudnym przeciwnikiem. Rzuciła mu tylko rozbawione spojrzenie, jakby powstrzymywała śmiech.

– To nie było zbyt miłe – powiedziała.

Dolała tym oliwy do ognia buzującego w jego żyłach.

W jaki sposób udało jej się zdobyć nad nim taką przewagę? Dlaczego nie zauważył, co się dzieje, i pozwolił jej na to? Teraz wystarczyło jedno karcące spojrzenie, by czuł się przy niej jak zawstydzony nastolatek, a nie biznesmen, przed którym drżeli kontrahenci, o pracownikach w biurze nawet nie wspominając.

Zrozumiał, że sprawa wymknęła mu się spod kontroli jeszcze w samolocie. Miał nadzieję na zabawny epizod. Chciał pokazać tej rozpuszczonej pannicy z arystokratycznej rodziny, gdzie jest jej miejsce. Wyobrażał sobie, że po paru dniach wyśle ją do pałacu, gdzie czekał na nią narzeczony.

Ale Valentina okazała się zupełnie inna, niż myślał. Jeśli była zepsuta, a uznał za niemożliwe, żeby było inaczej, skrzętnie to ukrywała. Niezależnie od tego, czego od niej żądał i jakie zadania kazał jej wykonywać, robiła, co do niej należało. Nie zawsze perfekcyjnie, ale robiła. Na nic się nie skarżyła. Nie próbowała się wymigać. Nigdy nawet się nie skrzywiła, nie westchnęła ani nie wzniosła oczu do góry.

Była pogodniejszą wersją jego wszystkich dotychczasowych asystentek, włączając w to Natalie. A brak perfekcji tylko pogarszał sprawę, ponieważ przez to ciągle zwracała na siebie uwagę. Do tego stopnia, że nie mógł wybić jej sobie z głowy.

To było dla niego najtrudniejsze do zaakceptowania.

Sam prowadził bardzo uporządkowane życie i nie chciał niczego zmieniać. Kobiety stanowiły jedynie skrawek jego życia i nie poświęcał im zbyt wiele uwagi. Miewał kochanki, bo tego potrzebował, ale nie pamiętał, kiedy seks rządził jego życiem. Albo kobieta.

Odkąd poznał Valentinę, niemal co noc budził się z dudniącym sercem, erekcją i głową wypełnioną fantazjami o niej.

To już graniczyło z obsesją. A on nie chciał niczego pragnąć. Nie chciał być niewolnikiem pożądania. Nie potrzebował tego. Miał zwyczaj sięgać po to, czego chciał, i wyrzucać to z pamięci następnego dnia.

Nie widział żadnego sensownego powodu, dla którego Valentina miałaby być wyjątkiem.

– Czy ma mi pan coś jeszcze do powiedzenia?

Miękki głos wyrwał go z zadumy. Przyjęcie nudziło go, zamiast cieszyć. Podpisany kontrakt nie sprawiał tyle satysfakcji co dawniej.

– Przecież już powiedziałem – odpowiedział rozkojarzony.

– Nie zrozumiał mnie pan – odparła z uśmiechem. – Pytam, czy jest pan gotów mnie przeprosić.

Skrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto przeprasza, panno Monette?

– Mężczyzna, który nie potrafi przeprosić, nie jest prawdziwym mężczyzną – stwierdziła tylko, jakby o to ją zapytał. – Oczywiście, mówię teoretycznie. Jeśli ktoś nie chce przeprosić, to przeważnie boi się, że przyznanie się do winy czy błędu będzie oznaczać przegraną. A to, musi pan przyznać, nie jest przejawem siły.

– Proszę mi zatem opowiedzieć o mojej przegranej albo o słabości, chętnie posłucham. – Głos zabrzmiał jak pomruk niedalekiej burzy.

Nie był zaskoczony tym, że Valentina, rzekłszy „proszę wybaczyć”, odwróciła się i powędrowała z powrotem w głąb sali. Zaskoczyło go, że pozwolił jej odejść.

Minęło parę chwil, zanim się uspokoił.

Gdy przyjęcie się zakończyło, oboje wsiedli do limuzyny, która popędziła zalanymi deszczem ulicami Manhattanu, wioząc ich do domu.

Valentina siedziała obok i patrzyła w okno. Twarz miała spokojną, od czasu do czasu ślad uśmiechu pojawiał się na jej ustach, by po chwili zniknąć. Sprawiała wrażenie nieobecnej, jakby było jej wszystko jedno, czy Achilles coś do niej mówi, czy nie. Czy ją strofuje, czy ignoruje. Zupełnie jakby zajęta była znacznie ciekawszymi sprawami.

Achilles nie mógł tego znieść, szczególnie, że wszystkie jego myśli krążyły wokół niej, czego Valentina starała się uparcie nie zauważać.

Zapatrzony w nią, czuł złość, frustrację i przemożną chęć pogłaskania jej twarzy, szyi, ramion... i zanim zdążył się nad tym zastanowić, wyciągnął rękę i objął ją za szyję. Nie stawiała oporu, przechyliła się w jego stronę, jakby byli parą kochanków wracających do domu, gdzie czekało na nich wygodne łóżko i noc pełna miłosnych uniesień.

Uniósł ją wyżej i posadził sobie na kolanach, gładząc dłonią udo. Pachniała jak sen. Słodko i upojnie. Ale to wszystko było nieważne. Najważniejsze były jej usta, znajdujące się tuż obok.

Nareszcie!

– Co robisz? – wyszeptała, patrząc mu w oczy.

– To chyba oczywiste – mruknął i pocałował ją.

Nie był to pierwszy, niewinny pocałunek. Sondujący i delikatny. Achilles pocałował Valentinę, jakby robili to

wiele razy. A gdy tylko jej posmakował, zapragnął więcej. Zapragnął wszystkiego.

Valentina nie była do końca przekonana, choć ich ciała przylgnęły do siebie natychmiast, tworząc jedność.

– Przestanę, jeśli nie odwzajemnisz pocałunku – zagroził.

Podniosła głowę zaskoczona. Oczy w kolorze głębokiej zieleni przypatrywały mu się zza szkieł okularów. Lekko rozchylone usta, zwilżone namiętnym pocałunkiem, połyskiwały w świetle latarni migających za szybą.

Achilles był gotowy wedrzeć się w miękkie i uległe ciało i raz na zawsze skończyć z obsesją, której w żaden inny sposób nie umiał w sobie zwalczyć.

– To było polecenie, jeśli masz jakieś wątpliwości.

– Przecież cię całowałam – powiedziała z uroczą wyniosłością.

– Najwyraźniej nie dość dobrze – skwitował.

Valentina zaczerwieniła się lekko.

– Może nie ma między nami chemii – stwierdziła. – Nie każda kobieta na świecie musi uważać cię za atrakcyjnego.

Achilles przyciągnął Valentinę mocniej do siebie, tak że straciła równowagę.

– Nie sądzę, by którakolwiek z tych rzeczy była problemem – rzekł i pocałował ją jeszcze mocniej niż za pierwszym razem.

Valentina przymknęła oczy, czując, jak zapada się w otchłań doznań, których nigdy tak naprawdę nie dane jej było przeżyć. A wszystkie one były po stokroć lepsze od fantazji, którymi karmiła się od czasu, gdy zupełnie

przypadkowo została osobistą asystentką Achillesa Casilierisa.

To był jej pierwszy, naprawdę namiętny pocałunek. Głęboki, szalony, podniecający. Na początku nie mogła się odnaleźć w nowej sytuacji, ale po chwili zrozumiała, jak to działa. Naśladując jego ruchy, powoli ulegała żarowi, umiejętnie wzniecanemu przez Achillesa. Wsunęła dłonie pod klapy jego marynarki. Pod delikatnym materiałem wyczuła twarde mięśnie i ciepło jego ciała. Przymknęła oczy, zanurzając się w nieznanej przyjemności.

Była doskonale świadoma, jak bardzo jest podniecony, i nie mogła przestać napierać biodrami na twardą męskość. Im mocniej ją całował, tym bardziej zatracała się w upojnym kołyszącym rytmie.

– Jeśli nie wyjdziemy z samochodu teraz, będziemy to musieli zrobić tutaj – szepnął, odrywając od niej usta. – Chcesz tego?

Minęła chwila, zanim Valentina zorientowała się, że auto stoi pod apartamentowcem Achillesa. Minęło jeszcze parę chwil, zanim zrozumiała, o co pyta Achilles. Czuła, jak bardzo czerwone ma w tej chwili policzki, i wiedziała, że Achilles musiał to zauważyć. Wyswobodziła się z jego objęć i zsunęła z kolan na kanapę. Patrzyła na niego, jakby ich spojrzenia były ze sobą sprzężone.

Nie mogła zrobić tego, o co pytał Achilles. Po prostu nie mogła.

Czuła jego spojrzenie na plecach, gdy szedł za nią w stronę windy. W ciszy wjechali na górę. Achilles miał

rozpiętą marynarkę i zmiętą koszulę, która częściowo wystawała ze spodni. Czy to jej działanie? Nie pamiętała.

Przestań o tym myśleć!

Oparła się o ścianę i czekała, aż winda stanie. Denerwowała się. Nie powiedziała Achillesowi ani tak, ani nie. Musiała jakoś zręcznie wybrnąć z tego zamieszania. Po co w ogóle go całowała? Odpowiedź na to pytanie akurat znała. To było silniejsze od niej.

– Idę spać – powiedziała, gdy tylko znaleźli się na górze.

– Jeśli tego właśnie sobie życzysz... – Achilles patrzył na nią, oczekując, że zmieni zdanie.

Problem polegał na tym, że Valentina nie wiedziała, czego sobie życzy. Nigdy nie było jej dane wybierać. Znała tylko obowiązki i wiedziała, jakich zachowań jej ojciec nie będzie tolerował. Strzegła cnoty, bo wiedziała, że musi pozostać dziewicą aż do nocy poślubnej z wybranym przez jej ojca mężem.

Jednak dziś, kiedy żyła życiem Natalie, wszystkie te restrykcje stały się mniej ważne.

– Jestem pana asystentką, takie sytuacje są niedopuszczalne.

– Mówiłem już, że możemy to zmienić.

– Nic nie będziemy zmieniać. Może pan leży w nocy i marzy o czymś takim, ale ja nie.

– Kłamczucha.

Niestety miał rację. I to od początku do końca. Przede wszystkim wcale nie była jego asystentką, a cała reszta była pochodną pierwszego kłamstwa.

Może Rodolfo spodobał się Natalie? Może po prostu jej ojciec wybrał mu za żonę niewłaściwą bliźniaczkę?

To by uratowało życie Valentiny.

– Co właściwie cię powstrzymuje i czego tak się boisz? – zapytał Achilles.

Valentina drgnęła zmieszana.

– Jest pan moim pracodawcą, a nie powiernikiem. Widzi pan tylko to, co zechcę panu pokazać.

– Być może, ale to też wiele mówi o tobie – odparł. – A może wydaje ci się, że osiągnąłem w życiu to wszystko, nie znając się zupełnie na ludziach?

– Chciałam zrobić coś bardzo głupiego, ale w porę się wycofałam.

– Wiesz, że nikt cię tu nie trzyma?

Z rękami włożonymi w kieszenie spodni Achilles wyglądał na najbardziej wyluzowanego człowieka na świecie. W końcu zrozumiała, o co mu chodzi. Achilles dawał jej wybór. Nie zamierzał zmuszać jej do niczego, nie był nachalny.

– Idę spać – powiedziała jeszcze raz. – Zobaczymy się rano.

– Obydwoje wiemy, że zobaczysz mnie dużo wcześniej. W swoim śnie.

Valentina zacisnęła usta i minęła go, szybkim krokiem zmierzając w stronę swojej sypialni. Gdy do niej dotarła i zamknęła drzwi na klucz, odgłos ten rozniósł się echem po całym apartamencie niczym gong i dobitnie pokazał

Achillesowi, jak strasznym tchórzem się okazała. O ile sam się tego nie domyślił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W kolejnych dniach, które nastąpiły po najbardziej niezwykłej nocy w życiu Valentiny i pocałunku, który tylko rozpalił w niej żądzę, pozostawiając ją niezaspokojoną, Valentina zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, by mając dwadzieścia siedem lat, aż tak mało o sobie wiedziała.

Jej przyszłość była z góry ustalona. Nigdy się przeciwko temu nie buntowała, ponieważ nie miało to sensu, a tylko mogło zaszkodzić jej reputacji. Teraz doszła do wniosku, że powinna się martwić nie tyle swoją przyszłością, co raczej przeszłością. Do tej pory nie zastanawiała się zbytnio nad tym, że Natalie została wychowana przez kobietę, która najprawdopodobniej była także jej matką. Nie było innego wytłumaczenia dla faktu, że były do siebie podobne jak dwie krople wody. Będąc dzieckiem, Valentina uwierzyła w to, że matka ją opuściła, szczególnie że zawsze tłumaczono tę decyzję załamaniem nerwowym. Valentina wyobrażała sobie, że żyje gdzieś daleko, w miejscu, gdzie jej delikatne zdrowie psychiczne nie jest narażone na szwank.

Kłamstwo to, sfabrykowane przez ojca, nagle zaczęło Valentinę uwierać. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała coś z tym zrobić. Najgorsze, że będzie musiała zwrócić się z tym do ojca, a ponieważ on nigdy nie wspominał Frederiki, prawdopodobnie odeśle Valentinę do

któregoś z wysokich urzędników. Rozmowa z osobą postronną na tematy tak intymne wzbudzała w niej zrozumiały sprzeciw i wątpliwości, czy tym razem usłyszy całą prawdę. Z drugiej strony miała przecież telefon Natalie, a dzięki temu bezpośredni dostęp do historii swojej rodziny z innego źródła.

Pod warunkiem, że kiedykolwiek odważy się o nią zapytać. Valentina, która patrzyła na nią z lustra w łazience na lotnisku w Londynie, mogłaby się nie zdobyć na taką śmiałość. Ale Valentina, która całowała się z Achillesem w samochodzie, nie była już tak powściągliwa.

Ta Valentina siedziała teraz zamknięta w swojej sypialni w apartamencie Achillesa i wertowała listę kontaktów w telefonie Natalie. Szukała wpisu „mama”, „matka” lub podobnie brzmiących, ale nic nie znalazła. Trochę ją to zbiło z tropu, ale postanowiła przejrzeć całą listę. W końcu natknęła się na kontakt nazwany „Erika”.

Zdziwiło ją to trochę, ponieważ oznaczało pewien dystans. Valentina zawsze wyobrażała sobie matkę, jako kogoś najukochańszego na świecie, kto w razie ponownego spotkania przytuliłby ją i wytłumaczył nieobecność przez te wszystkie lata w sensowny sposób.

Imię matki odnalezione wśród wielu innych imion i nazwisk znajomych Natalie w jakiś sposób pozbawiło Valentinę złudzeń, że kiedykolwiek jeszcze będzie mogła nazwać Frederikę matką.

Miała poczucie, że jej dotychczasowe życie oparte było na kłamstwie. Może wcale nie była taka, za jaką zawsze się

uważała. Może ścieżka jej życia wcale nie była ustalona. Może mogła ją zmienić, gdyby wcześniej dowiedziała się o tym, o czym wiedziała teraz.

Chciało jej się płakać. Musiała wiedzieć, kim jest, zwłaszcza teraz. Po nocy, kiedy Achillesowi prawie udało się ją złamać. Musiała zacisnąć zęby i udawać, że wszystko jest po staremu. Wstanie z łóżka, pójdzie do pracy i będzie wykonywać wszystkie jego polecenia, jak zwykle. W głębi ducha uważała, że należy jej się nagroda aktorska. Bo tylko prawdziwa aktorka mogłaby tak doskonale udawać, że jego pocałunek nie zrobił na niej wrażenia.

Łatwiej powiedzieć, trudniej wykonać. Achilles zachowywał się tak, jak to miał w zwyczaju. Ale Valentina bezustannie odnosiła wrażenie, że czeka na jakiś sygnał od niej.

A gdyby się zdecydowała go wysłać, rzuciłby wszystko, porwał ją w ramiona i wzniecił w niej ogień, który tlił się, czekając na odpowiedni moment, by zapłonąć jak pochodnia.

Dziś miała wolne popołudnie, co należało do rzadkości. Achilles powiedział, że nie będzie jej potrzebował. Wspomniał, że będzie w siłowni.

Valentina z ulgą przyjęła tę decyzję, ponieważ dziś znowu był wyjątkowo nieznośny i, prawdę mówiąc, sama musiała od niego odpocząć. Zanim przebrała się z biurowego uniformu w dżinsy i podkoszulek, odebrała jeszcze kilka telefonów od pracowników, których dzwonili do niej ze

wszystkimi problemami, jakimi nie odważyliby się zawracać głowy Achillesowi.

Potem z ulgą klapnęła na fotel i pomyślała, że nareszcie nie musi się stosować do staroświeckich reguł swojego ojca. W Nowym Jorku nie była księżniczką Valentiną. Poza tym tutaj nikogo by nie obchodziło, jak się ubiera.

Wyjęła smartfon i wprowadziła znaleziony na telefonie Natalie numer Eriki do aplikacji, nad którą pracowała jedna z firm Achillesa. Na ekranie zaczęły się pojawiać informacje. Najpierw zdziwiło ją, że adres, na który przychodziły faktury, znajdował się tutaj, na Manhattanie. Trudno było nie dostrzec w tym kolejnego szczęśliwego zrządzenia losu. Zapisała adres i po cichu wymknęła się z apartamentu. Zupełnie sama. Bez ochrony i bez Achillesa, z którym ostatnimi czasy byli niemal nierozłączni. Zerkając na mapę na telefonie, ruszyła przez zielony Central Park w kierunku East Side. Nikt jej nie zaczepił, nikt nie rozpoznał, wołając po imieniu. Nie spotkała też uciążliwych paparazzich, którzy w Europie śledzili każdy jej krok.

Po jakimś kilometrze marszu przestała zwracać uwagę na wyraz twarzy. Przestało ją martwić, czy prosto się trzyma, a włosy są idealnie ułożone. Po prostu szła przed siebie.

Napięcie, jakie zwykle odczuwała w barkach, zelżało. Oddychała głębiej, kątem oka dostrzegała mijających ją ludzi, bez analizowania, czy czegoś od niej chcą, czy też nie.

W połowie drogi przez park przyszło jej do głowy, że chyba nigdy nie czuła się tak wolna, jak właśnie teraz.

Wolna i anonimowa.

Nowy Jork rozświetlony blaskiem popołudniowego słońca należał do niej. O takiej chwili jak ta marzyła przez całe swoje życie. Świeżo odzyskana swoboda sprawiła, że serce zaczęło jej bić mocniej, policzki zaróżowiły się od szybkiego marszu.

Wyszedłszy z parku po wschodniej stronie, szła dalej, kierując się na wschód, aż odnalazła adres. Budynek nie różnił się niczym od otaczających go kamienic. Nie była to już elegancka dzielnica miasta, ale na pewno nie slumsy. Valentina nie miała pojęcia, jakiego rodzaju mieszkania mogły się znajdować w takich budynkach. Sama spędziła większość życia w pałacu, a apartament Achillesa, w którym miała okazję mieszkać ostatnio, pod względem luksusu na pewno nie różnił się zbytnio od pałacu.

Przystanęła pod wskazanym adresem i obserwując ciemnozieloną markizę z białym ornamentem, zastanawiała się, co dalej. Na razie czekała, jakby była prywatnym detektywem, szukającym dowodów zdrady.

Telefon w jej torebce zaczął uporczywie dzwonić. Uznała, że rozmawiając, będzie wyglądać jeszcze zwyczajniej, niż po prostu stojąc, więc wyjęła go i odebrała. Na szczęście nie był to Achilles, żądający, by natychmiast wracała, co ją trochę uspokoiło.

Popołudnie zmieniło się we wczesny wieczór i Valentina zaczęła się zastanawiać, czy nie przyszła tu zupełnie niepotrzebnie. Może Erika była akurat gdzieś indziej. Może na Karaibach, o czym wspomniała Natalie w którejś

z wiadomości. Zresztą jeśli jeszcze dłużej tu postoi, któryś z portierów w sąsiednich budynkach w końcu wezwie policję.

Dokończyła ostatnią rozmowę i przyznała z bólem serca, że jej dziecinne oczekiwania skończyły się całkowitą porażką. Co ona sobie właściwie myślała? Że przyjdzie pod adres, o którym nic nie wiedziała ponad to, że jest w jakiś sposób powiązany z numerem Eriki w telefonie Natalie. A potem raz, dwa rozwiąże wszystkie tajemnice swojego dzieciństwa.

W tej samej jednak chwili dostrzegła Erikę.

Nie wiedziała nawet, co dokładnie przykuło jej uwagę. Kobieta nie miała długich miedzianych włosów, tak jak jej córki, lecz krótko przystrzyżoną ciemną fryzurę. Valentina nie mogła też odwołać się do swoich wspomnień o matce, ale było w niej coś, po czym ją rozpoznała. Może sposób poruszania się. Charakterystyczny rytm kroków, plastikowa reklamówka dyndająca na nadgarstku i telefon trzymany przy uchu drugą ręką.

Valentina była pewna, że to ona.

Przez całe popołudnie wyobrażała sobie, jak będzie wyglądać ich spotkanie, a teraz, kiedy kobieta zbliżała się w jej stronę, coraz bardziej traciła ochotę na rozmowę.

Miała wrażenie, że cokolwiek Frederika lub Erika zrobiłaby albo powiedziała, nie mogło to niczego naprawić, zmienić ani nawet uczynić znośniejszym.

Nie można było cofnąć się w czasie. Nie można było zmienić przeszłości. Matka nie mogła wybrać Valentiny

zamiast Natalie, jeżeli kiedyś dokonała takiego wyboru.

Serce biło jej coraz głośniej w miarę kroków wystukiwanych przez obcasy kobiety. Gardło miała ściśnięte uczuciem, które najbardziej przypominało żal za życiem, które mogło być inne, gdyby idąca w jej stronę kobieta była inna. Gdyby ona sama była inna, a jej ojciec nie był królem, tylko na przykład architektem. Wszystko to były spekulacje. Zdawała sobie z tego sprawę. Jednak ciężar, który nosiła w sercu od czasów dzieciństwa, dziś był wyjątkowo trudny do uniesienia.

Kiedy Erika znalazła się w cieniu markizy, dosłownie parę kroków od Valentiny, ta nie odezwała się ani słowem, tylko spuściła głowę, ukrywając twarz za zasłoną długich włosów. Kurczowo przycisnęła telefon do ucha, udając, że jest pogrążona w rozmowie.

Kobieta minęła ją i weszła na klatkę schodową.

Przez kilka chwil Valentina nie mogła uspokoić oddechu ani zebrać myśli. Potem ruszyła przed siebie, nie do końca świadoma tego, co robi. Chłonąc odgłosy i zapachy wielkiego miasta, mijała grupki roześmianych ludzi i samochody sunące powoli w wieczornym korku. Nie płakała, choć oczy zasnute miała mgłą.

Było już ciemno, gdy dotarła do apartamentowca, w którym mieszkał Achilles. Portier odprowadził ją do windy i uśmiechnął się do niej.

Valentina nie wiedziała, czy sama odwzajemniła uśmiech. Jej ciało trwało w odrętwieniu, którego nie była w stanie kontrolować.

Weszła do salonu i przystanęła, niezdecydowana. Wysokie okna z widokiem tętniącego w dole miasta sprawiały, że poczucie zagubienia było dla niej jeszcze bardziej dotkliwe.

– Gdzie się podziewałaś tyle czasu?

Groźny pomruk dotarł do jej świadomości z opóźnieniem. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że Achilles stoi na szczycie schodów prowadzących do jego suity i patrzy na nią z dezaprobatą.

Odwróciła się jednak, czując, że tylko on może być dla niej oparciem w tej szczególnej chwili.

Wyglądał, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica. Miękki podkoszulek otulał wyrzeźbiony tors. Luźne czarne spodnie zsunięte były nisko na biodrach. Valentina miała wrażenie, że gdyby się przeciągnął, zobaczyłaby fragment oliwkowej skóry.

I nagle pojęła, że w tej chwili nie może myśleć o niczym, poza tym pięknym ciałem należącym do mężczyzny, który dokumentnie zawrócił jej w głowie. Nie przypominała sobie, by pragnęła czegoś w życiu równie mocno.

– Jeśli dalej będziesz tak na mnie patrzeć, zabiorę cię na górę – dodał łagodniejszym tonem.

Achilles wiedział. Od zawsze. Teraz była tego pewna. Maski, które zakładała, mogły zmylić każdego, ale nie jego.

Valentinie zaschło w gardle. Nie była w stanie ani wypowiedzieć słowa, ani oderwać oczu od Achillesa. Myślała o matce i o swoim dzieciństwie. O dumie, jaką napawała ją cnota, pielęgnowana przez te wszystkie lata. Kto jednak wiedział, czy rzeczywiście mogła być z niej

dumna, jeśli tak naprawdę nigdy nie musiała się zmagać z pokusą. Aż do teraz.

Przez całe życie próbowała być inna od matki, którą znała tylko z opowieści i teraz się okazało, że te opowieści są zmyślone, a matka prowadziła zupełnie normalne życie tu, w Nowym Jorku. Teraz to ona była na jej miejscu, uwięziona w pałacu, który matka kiedyś porzuciła.

Valentina trwała przy ojcu. Była dumna z tego, że uważa ją za idealną córkę. Zawsze robiła to, co do niej należało, i zawsze można było na niej polegać. Całe jej dotychczasowe życie było hołdem złożonym ojcu. I było oparte na kłamstwach. Tych, którymi karmiła siebie, i tych, którymi karmili ją wszyscy dookoła.

Poczuła się tak opuszczona i samotna, jak jeszcze nigdy w życiu.

– Mówi pan tak, jakby to była jakaś groźba – odezwała się. – Może powinien pan przemyśleć to zaproszenie, zanim sprawy zajdą za daleko – dodała unosząc głowę wyżej i szukając jego spojrzenia.

Achilles uśmiechnął się triumfalnie.

Gdy po długim i męczącym treningu, Achilles wyszedł wreszcie ze swojej suity i nie zastał Valentiny w salonie, pomyślał w pierwszej chwili, że odeszła. Po tych wszystkich mniejszych i większych złośliwościach, którymi raczył ją każdego dnia, uznała pewnie, że ma dość i wyjechała. Dla pewności zajrzał do łazienki i z niejaką ulgą stwierdził, że jej rzeczy są na miejscu. Kosmetyki, szczotka do włosów i do zębów. Nie wyjechała zatem. Gdzie w takim razie się

podziewała? Dał jej jeszcze trochę czasu i poszedł się wykąpać.

Potem z wilgotnymi jeszcze włosami stanął na podeście schodów i zobaczył ją na dole, stojącą bez ruchu i zapatrzoną w niewidoczny dla niego punkt. Wściekły, że zostawiła go bez słowa, huknął na nią z góry, ale po tym, jak się do niego odwróciła, zmienił zdanie.

Nie był pewien, co ją trapiło, ale musiało to być coś ważnego, bo Valentina wyglądała, jakby za chwilę miała się rozpłakać. Nawet nie wiedział, w jaki sposób znalazł się na dole. Stał przy niej, onieśmielony urodą, która kojarzyła mu się z renesansowymi portretami. Z tak bliska, na idealnie owalnej twarzy o mlecznobiałej skórze dostrzegł drobne, ledwo widoczne piegi, które tylko dodawały Valentinie uroku.

– Tym razem nie będziesz się mogła cofnąć ani udawać, że nic się nie stało.

Podniosła oczy i się uśmiechnęła.

– Nieczęsto ci się to zdarza, prawda?

– Bardzo zabawne – mruknął. Z przymkniętymi oczami chłonął zapach wiatru, którym przesycone były jej włosy. Nie chciał pospieszać Valentiny. Wolał, aby to ona zrobiła kolejny krok.

– Najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Powoli otworzył oczy i popatrzył na nią. Teraz. Wreszcie wyzna mu prawdę. Trochę go to zasmuciło. Zdążył rozsmakować się w tym, że bierze udział w grze, którą dawno przejrzał.

– Możesz powiedzieć mi o wszystkim. Nawet o tym, co już prawdopodobnie wiem.

Jej blade policzki zaróżowiły się nagle. Udało mu się wytrącić ją z równowagi. A może zawstydziła się, że przez tyle czasu go oszukiwała.

– Czułam, że możesz się domyślić – wyszeptała. – Mam nadzieję, że to nie będzie miało znaczenia.

– Wszystko może mieć znaczenie albo może go nie mieć.

Przysunął się bliżej i oparł dłonie na jej ramionach. Naprawdę chciał jej pokazać, że może mu zaufać, ale jego ciało domagało się spełnienia tak mocno, że trudno mu było nad nim zapanować. Nieważne, co chciała mu powiedzieć, i tak nie zmieniłoby to jego podejścia, pomyślał, sunąc dłońmi od ramion do nadgarstków i obrysowując ich delikatną linię.

– Jestem dziewicą – powiedziała wreszcie i spuściła głowę.

Achilles stał przez chwilę jak ogłuszony.

– Słucham? – zapytał dla pewności.

– Jestem dziewicą. Myślałam, że o tym wiesz. Musiałeś zauważyć, że zupełnie nie umiem całować.

Nie wiedział, co ma zrobić z tą informacją. A raczej zbyt dobrze wiedział. Tylko że nie chciał jej wystraszyć.

Dziewica, dziewica, dziewica, powtarzał w myślach, wbijając sobie do głowy to hasło, które całkowicie przesłaniało fakt, że Valentina nadal nie zamierzała ujawnić mu swojej prawdziwej tożsamości.

– Jesteś pewna, że właśnie ze mną chcesz stracić cnotę? Nie jestem przecież wyjątkowy, poza tym, że mam pieniądze. No i jestem twoim szefem, co skomplikuje ci życie.

Miał ochotę ugryźć się w język, bo za diabła nie wiedział, po co to wszystko mówi. Może po to, żeby zachęcić Valentinę do dalszych zwierzeń.

– Jeśli masz obiekcje...

W jej spojrzeniu było coś tak władczego, że miał ochotę jej ulec.

– Żadnych – zdecydował. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. – Czy możemy już skończyć tę rozmowę?

Obdarzyła go łaskawszym spojrzeniem.

– Myślę, że możemy.

Tym razem, kiedy ją pocałował, wiedział, że nie wypuści jej z ramion. Nie tylko tej nocy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Valentina nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nareszcie!

Głęboki, niespieszny pocałunek sprawił, że zmiękły jej kolana. Nie była w stanie zebrać myśli. Achilles podniósł ją i skierował się w stronę schodów.

– Nie wiem, co mam robić – szepnęła, patrząc mu w oczy. – Nie chcę cię rozczarować.

– To niemożliwe – uciął zdecydowanie. – Zresztą wystarczy, że pozwolisz mi zaprezentować całą paletę moich umiejętności.

Valentina poczerwieniała i Achilles zaśmiał się cicho.

Zaniósł ją na górne piętro, które w całości zajmowała jego sypialnia z wysokimi oknami i tarasem. Było tu cicho, przestronnie i nowocześnie, a kolorowe poduszki i dywaniki ożywiały utrzymane w brązach i beżach wnętrze.

Achilles nie zapalił światła, tylko zaniósł Valentinę na ogromne łóżko i ułożył ją ostrożnie. Potem wyprostował się i oparłszy dłonie na biodrach, patrzył na Valentinę bez słowa.

– Czy jest jeszcze coś, co chciałabyś mi wyznać? – zapytał.

Valentina wyznałaby w tej chwili wszystko, byle Achilles zechciał ugasić w niej pożądanie, które płonęło coraz żywszym płomieniem.

Musiał zrozumieć ją bez słowa, bo usiadł koło niej i powiedział:

– Rozbierz się.

Drżącymi dłońmi rozpięła dżinsy i usiadła, by je zdjąć. Potem podkoszulek. Przez cały czas bała się na niego spojrzeć, ale gdy wreszcie to zrobiła, dojrzała w ciemnych oczach zachwyt i oczekiwanie.

Chłonął wzrokiem jej nagie ciało, lekko połyskującą słońcem, ale wciąż jasną skórę. Piersi ze sterczącymi sutkami, płaski brzuch i łagodny łuk bioder, smukłe uda i zgrabne stopy.

Potem zaczął w pośpiechu zrzucać z siebie poszczególne części garderoby i wreszcie stanął obok łóżka zupełnie nagi z dumnie wzwiedzionym członkiem.

Uklęknął nad Valentiną, oparł się łokciami na łóżku i powoli opadł, przykrywając ją swym ciałem. Instynktownie rozchyliła nogi. Pasowali do siebie idealnie. Przyspieszone oddechy i bicie serc były jedynymi dźwiękami w otaczającej ich ciszy.

Valentina oddała się całkowicie w posiadanie mężczyzny, który zawładnął jej wyobraźnią od pierwszego dnia. Z rozkoszą smakowała jego pocałunki, obejmowała kształtną głowę i mierzwiła dłońmi jego włosy, gdy pieścił ustami jej piersi i obrysowywał kontury ciała, ucząc się ich na pamięć.

Całkowicie pochłonięta pieszczotami, nie zauważyła, kiedy znalazł się w środku. Wypełnił ją sobą, stapiając się

z gorącym, rozedrganym ciałem, które domagało się spełnienia.

– Moja – wyszeptał. – Jesteś tylko moja.

Valentina wstrzymała oddech. Poruszał się w niej łagodnym rytmem.

– Twoja – powiedziała za nim i objęła twarde pośladki, przyciągając je mocniej do siebie.

– Nie boli? – spytał.

– Nie, ale kiedyś czytałam, że powinno.

– Nawet jeśli, to tylko chwila.

Wszedł głębiej i Valentina poczuła ukłucie. Nieprzyjemne, ale do wytrzymania. Liczyła oddechy, żeby nie koncentrować się na bólu. Wkrótce zapomniała o tym, że było jej niewygodnie.

Nauczył ją rytmu i tempa. Nauczył, jak dozować napięcie, by zbyt szybko nie znaleźć się na krawędzi rozkoszy. Chłonęła tę wiedzę i wykorzystywała ją od razu.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił.

– Proszę... błagam... teraz!

Nie pamiętała, ile razy wykrzyczała jego imię, ale musiało być ich wiele, ponieważ zaczęło ono brzmieć jak pieśń triumfalna. Słodkie drżenie wypełniło jej wnętrze i Valentina przeżyła swój pierwszy w życiu orgazm.

Achilles popełnił fatalny błąd, a przecież nigdy nie pozwalał sobie na błędy. Nie wierzył zresztą w błędy, wierzył w okazje. Wykorzystując okazje, zbudował swoje życie i doszedł do fortuny.

Ale to... to był po prostu błąd. Nie umiał oszukiwać samego siebie. Nigdy jeszcze nie pragnął kobiety tak mocno jak jej. Kompletnie zawróciła mu w głowie. Za bardzo się na niej skoncentrował, podczas gdy zazwyczaj koncentrował się na sobie, a reszta świata musiała się dostosować do jego wymagań.

Zupełnie nie pomyślał, żeby obronić się przed Valentiną i uczuciami, które w nim wzbudziła. Jej spokojny oddech koił nieco chaotyczne myśli, które pojawiały się i znikały, ustępując miejsca nowym.

Gdy skończyli się kochać, Valentina przymknęła oczy, tylko na chwilę, jak twierdziła. Po chwili zasnęła na dobre i Achilles ułożył ją na poduszce i nakrył kołdrą. Czuł się w obowiązku zapewnić jej wygodę i bezpieczeństwo.

Oparł dłoń na piersi i poczuł szybkie bicie serca. Za bardzo jej pragnął i taka była cena. Nie pomyślał, by postawić granicę. By ochronić się przed uczuciami, które jak fale uderzały w niego, krusząc jego opór.

Achilles Casilieris nigdy wcześniej nie chciał przyznać się do tego, że ma jakiekolwiek uczucia. Dorastając, nauczył się je ukrywać, i teraz był szczerze zaskoczony, że coś tak banalnego jak seks, jakkolwiek nieziemski, mógł tak wstrząsnąć zasadami, którymi się kierował.

Nigdy nie ugiął się przed żadną kobietą, niezależnie od żądań, płaczu czy wręcz krzyków. Tylko że Valentina żadnej z tych rzeczy nie zrobiła. Po prostu miała nad nim władzę i jedyne, co mógł zrobić, to przyznać to przed samym sobą.

Wstał z łóżka i podszedł do okna. Dziś nawet Manhattan z niego kpił. Jedynym powodem, dla którego kupił penthouse w Nowym Jorku, był ten widok. Gdy stawał przed oknem i patrzył na dół, czuł się, jakby ktoś dał mu w posiadanie cały świat. Za każdym razem przypominał sobie, jak daleko zaszedł od czasów dzieciństwa spędzonego w chłodzie, bólu i nędzy.

Dziś jednak nie czuł się jak król, lecz ledwie poddany. Jego myśli krążyły wokół miedzianowłosej piękności, która dotąd nie powiedziała mu swego prawdziwego imienia. Słodycz, z jaką mu się oddała, przepełniła jego serce pragnieniem, a przecież Achilles nigdy niczego nie pragnął, ponieważ uważał to za słabość.

Dzisiejsza noc zmusiła go do cofnięcia się w przeszłość i myślenia o sprawach, których świadomie nie tykał od dawna.

Matkę ledwo pamiętał. Miał mniej więcej siedem lat, gdy zmarła, ale jej wcześniejsza obecność nie mogła uchronić dzieci przed brutalnością człowieka, którego poślubiła. Demetrius był prostakiem i alkoholikiem, którego jedyną metodą działania było bicie i wyzwiska. Jeśli nie potrafił wymusić na kimś swojej woli jednym, sięgał po drugie. Ofiarą jego agresji padali po równo kumple od kieliszka, własna żona, Achilles i trójka jego przyrodniego rodzeństwa, nawet pies, który z podwiniętym ogonem uciekał, gdy tylko widziała zataczającego się Demetriusa wracającego pod wieczór z doków.

Fakt, że Achilles nie był rodzonym synem Demetriusa i był najstarszy, miał przy tym znaczenie. To jemu zawsze dostawało się najbardziej.

Po śmierci matki, która zmarła w niejasnych okolicznościach, nikt z policji nie zadał sobie trudu, by przeprowadzić uczciwe śledztwo. Ostatecznie sprawa dotyczyła slumsów i środowiska, w którym picie, bicie i śmierć były na porządku dziennym.

Z czasem zachowanie Demetriusa stało się jeszcze gorsze niż za życia matki. Wyżywał się na najmłodszych dzieciach lub wyrzucał całą czwórkę z domu i to na Achillesa spadał ciężar odpowiedzialności za ich rodzinę.

Teraz, gdy Achilles był dorosły, potrafił sobie wszystko racjonalnie wytłumaczyć. Był przecież dzieckiem i nie mógł odpowiadać za niefrasobliwość dorosłego, w tym przypadku ojczyma. Ale wtedy czuł, że zawiódł te małe, bezbronne istoty, które pozostawiono pod jego opieką. I gdzieś głęboko w nim tkwiło jak zadra poczucie, że obojętnie co by zrobił i do jakich pieniędzy czy władzy w życiu doszedł, śmierć trójki rodzeństwa obciąża jego i tylko jego.

Pamiętał tamten dzień jak dziś. Ocknął się, gdy usłyszał chwiejny krok Demetriusa wracającego z popijawy. Chciał wstać, ale nie mógł się ruszyć. Po chwili zrobiło się zamieszanie i wyniesiono go na świeże powietrze, a wraz z nim troje martwych już dzieci. Zatruły się gazem. Tylko Achilles cudem jakimś przeżył. Ale i tego bardzo długo żałował. Poczucie winy i wstyd, że nie zauważył otwartego palnika, z którego gaz się ulatniał nękały go jeszcze przez

wiele lat. Mógł przecież zapobiec temu wypadkowi. Gdyby był mądrzejszy i silniejszy.

Po tym wypadku Achillesa odesłano do przyszywanej ciotki, która nawet nie udawała, że zamierza zapewnić mu w życiu coś więcej poza dachem nad głową. Większość czasu spędzał na hodowaniu nienawiści i obmyślaniu zemsty. Aż dziesięć lat zabrało mu stwierdzenie, że ma wystarczająco siły, by dopaść Demetriusa.

Zdaniem Achillesa nie było innego wyjścia. Demetrius nie zasługiwał na to, by żyć. Nie po tych wszystkich krzywdach, jakie wyrządził innym, czy to przez swoją agresję, czy przez zaniechanie.

Kiedy uznał, że nadszedł czas, wrócił na stare śmieci i zasadził się pod barem, w którym regularnie upijał się Demetrius. Czekał dość długo, aż wreszcie zobaczył znajomo wyglądającą sylwetkę zataczającego się ojczyma. Podszedł szybkim krokiem i trącił go celowo. Demetrius zachwiał się i przystanął.

Był wychudzony, zamglone oczy łypały podejrzliwie. Nie rozpoznał Achillesa.

Wokół nie było nikogo. Achilles mógł wyciągnąć nóż, który trzymał w kieszeni, i zamachnąć się. Wystarczyłby jeden ruch, by pozbawić życia człowieka, który terroryzował go przez całe dzieciństwo.

Zamiast tego, cofnął się, rażony fetorem i poszedł dalej. Demetrius nie był tego wart. Zrozumiał, że nawet w wieku siedemnastu lat był kimś znacznie lepszym od niego,

a zemsta sprowadziłaby go do poziomu, na którym znajdował się jego agresor.

Tamtego wieczora zostawił Demetriusa, a wraz z nim całą przeszłość i emocje. Nigdy więcej nie pozwolił im zapanować nad sobą. Aż do teraz.

Księżniczce Valentinie udało się zajrzeć w głąb jego duszy i zapalić światło, które swoim blaskiem ogrzało skamieniałe wnętrze.

– Żałujesz, że to zrobiliśmy?

Achilles obejrzał się za siebie. Valentina oparta na łokciu patrzyła na niego oczami, w których widoczne było spełnienie. Leżała w jego łóżku, pościel przesycona była jej zapachem. Czegóż można było chcieć więcej?

Mimo to zmarszczył brwi. Fakt, że nadal nie wyjawiła mu swojej prawdziwej tożsamości, uwierał go coraz mocniej. To nie było zwykłe oszustwo, lecz zdrada.

– Niczego nie żałuję – powiedział nieco zbyt opryskliwie i odwrócił się w stronę szyby. Za plecami usłyszał szelest pościeli i cichy odgłos kroków. Powinien ją zatrzymać, ale tego nie zrobił.

Objęła go w pasie i przytuliła ciepły od snu policzek do pleców. Stali w ciszy, ich ciała idealnie do siebie dopasowane. Achilles nie miał odwagi zniszczyć tej chwili.

Wiedział, że istnieje kilka sposobów rozwiązania niewygodnej dla niego sytuacji. Mógł zmusić ją do wyznania. Mógł zignorować całą sprawę i odejść. Mógł też pozwolić, by mrok w jego sercu przerodził się w okrucieństwo, a wtedy to ona odeszłaby od niego.

Prawda była jednak taka, że nie chciał zrobić ani jednej z tych rzeczy.

– Mam trochę ziemi na zachodzie – powiedział zamiast tego. – Nic tylko pola aż po sam horyzont.

– Brzmi jak bajka. – Senny głos Valentiny i muśnięcia ust na skórze wywołały bolesny skurcz serca i Achilles zacisnął powieki. Otuliła go czułością jak miękkim kocem. W jej ramionach mógłby się poczuć bezpiecznie, gdyby tylko sobie na to pozwolił.

– Czasami człowiek musi po prostu zostać sam, nie widzieć innych... nie widzieć siebie.

– Zwłaszcza siebie – dodała Valentina.

Achilles czuł na skórze jej spokojny oddech, który dodawał mu siły, podobnie jak ramiona obejmujące go wpół. Zapach jej ciała wypełniał mu nozdrza, działał kojąco jak lawenda w połączeniu z czymś, co należało tylko do niej, i Achilles o tym wiedział.

Ale czy był na to wszystko gotowy? Czy nie powinien zwolnić Natalie, upewnić się, że razem z nią zniknie także Valentina? Bał się zaangażowania, choć nigdy nie należał do mężczyzn lubiących przelotne romanse.

To, co połączyło go z Valentiną, było czymś więcej niż romansem. Było ingerencją i wywróceniem jego życia do góry nogami. Musiał to skończyć, zanim na dobre się zaangażuje. Nie mógłby zrobić tego Valentinie, bo przecież nie miała pojęcia, z kim się zadała.

Demetrius był pospolitym pijakiem. Ale to siebie Achilles uważał za potwora. Z zimną krwią, przez wiele lat planował

zemstę i wykonałby ją bez mrugnięcia okiem, gdyby nie zwykły przypadek. Od przestępstwa dzielił go jeden mały krok. I nie liczyło się to, że ostatecznie się na ten krok nie zdecydował. Nie mógł teraz pozwolić, by anioł, którego w jego pojęciu uosabiała Valentina, zadał się z demonem.

– Spakuj swoje rzeczy – rzucił.

Obrócił się do niej przodem i serce niemal stanęło mu w piersi, gdy spojrzał w czyste, szczere zielone oczy. Chciał jej powiedzieć, kim jest naprawdę, i wiedział, że nie będzie mógł tego zrobić, jeśli teraz odeśle Valentinę do domu.

– Zabieram cię do Montany.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Minął tydzień, potem kolejny i sześć tygodni, które Valentina zaplanowała jako urlop od własnego życia, przeciągnęły się do siedmiu.

Ranczo Achillesa przypominało raj. Wokół zieleniły się i złociły pola i łąki, których zachodnią granicę wyznaczały Góry Skaliste. Pracownicy, których zatrudniał Achilles, byli praktycznie niewidoczni, toteż faktycznie miało się wrażenie odcięcia od świata. Do najbliższego miasteczka, które mogłoby posłużyć za scenerię westernu, była godzina drogi samochodem.

Gdy dojechali na miejsce i wysiedli, ogarnęła ich cisza, przerywana jedynie szelestem traw poruszanych wiatrem. Nocami można było policzyć na niebie wszystkie gwiazdy, a księżyc znajdował się niemal na wyciągnięcie ręki. Było tu jeszcze piękniej niż w królestwie Murin, które Valentina uważała dotąd za najpiękniejszy krajobrazowo kraj.

Jej szczęście byłoby bezgraniczne, gdyby nie poczucie upływającego czasu. W końcu będzie musiała zwrócić Natalie jej życie i chwila ta zbliżała się wielkimi krokami.

Na razie jednak cieszyła się dniami upływającymi na zwiedzaniu rancza, wieczorach przy kominku i upojnych nocach w ramionach Achillesa, po których rankiem budziła się z uśmiechem na ustach.

Achilles pokazał jej ogromną bibliotekę, w której zimą miał zwyczaj przesiadywać do późna w nocy. Valentina mogła to sobie wyobrazić, żałowała jedynie, że nie będzie jej tutaj dane spędzić ani jednego zimowego dnia. Do tego czasu zdąży już poślubić księcia Rodolfa i będzie się zajmować szykowaniem wyprawki dla przyszłego następcy tronu.

W przestronnym domu, który z zewnątrz przypominał posiadłość wiejską, znajdował się też basen pod przeszklonym sufitem. Leżąc na materacu z kolorowym drinkiem w dłoni, Valentina mogła zatopić się w marzeniach, obserwując czysty błękit nieba lub białe chmurki.

Byli razem nad jeziorem położonym nieopodal. Po męczącej przechadzce zatrzymali się, chłonąc widok idealnie gładkiej tafli wody. Każdy oddech sprawiał Valentinie ból, ale był to ten rodzaj bólu, od którego Valentina mogłaby się uzależnić.

Tak samo jak od seksu z Achillesem.

Seks, jaki sobie wyobrażała, był zupełnie inny od rzeczywistości. Wydawało jej się, że kiedyś straci cnotę i po prostu będzie uprawiać seks. Czynność tak oczywista i tak banalna jak mycie zębów. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że seks może się stać dla niej równie ważny jak oddychanie, że można o nim myśleć przez cały czas i że praktycznie wszystko, co razem z Achillesem robili, mogło prowadzić do seksu.

Seks był wszystkim, od niego wszystko się zaczynało i na nim kończyło. Przestała liczyć, ile razy się kochali, bo zawsze chciała więcej. Achilles trzymał w ręku klucz nie tylko do jej rozkoszy, ale całego życia. Z bólem myślała o chwili, gdy będą musieli się rozstać.

Było jeszcze coś. Teraz kiedy byli na ty, częściej zwracał się do niej po imieniu, co przypominało jej o tym, że wciąż nie wyjawiła mu, kim naprawdę jest. Ciążyło jej to okropnie i wypełniało strasznym poczuciem winy.

Tymczasem prawdziwa Natalie wciąż do niej dzwoniła, zostawiała wiadomości i dopytywała, co słychać. Valentina nie mogła się zdobyć na to, by jej odpowiedzieć, bo nie wiedziała, jak ująć w słowa to, co zrobiła z życiem Natalie.

I nawet gdyby się okazało, że książę Rodolfo przypadł do gustu Natalie i ona także wdała się w romans, to przecież dla Valentiny nie miało to żadnego znaczenia.

Kiedy znów zamienią się rolami, Valentina poślubi księcia, który prawdopodobnie nawet nie zauważy między nimi różnicy.

W drugą stronę sytuacja była bardziej skomplikowana. Natalie nie sypiała z Achillesem przed zamianą ról, więc nie będzie mogła gładko wejść w rolę, którą pozostawi jej Valentina.

Przez to wszystko Valentinie robiło się słabo na myśl o nieuchronnie zbliżającym się końcu jej spontanicznych wakacji.

Najgorszym problemem był jednak Achilles. To jemu przede wszystkim winna była wyjaśnienie. A jeśli nie umiała

przyznać się do prawdy Natalie, to tym bardziej nie umiała powiedzieć jemu, że przez ten cały czas go okłamywała.

Achilles był przekonany, że ma romans ze swoją asystentką. Miała wyskoczyć z wiadomością, że właściwie to jest księżniczką i wcale nie nazywa się Natalie?

– Nad czym tak rozmyślasz? Myślałem, że to moja domena.

Valentina odwróciła się od barierki i widoku, który nieco osładzał jej smutne refleksje, jakim oddawała się od parunastu minut.

Nagi, w ręczniku owiniętym wokół bioder, wyglądał tak bosko, że momentalnie zmiękły jej kolana. Poranny, dziki seks wciąż szumiał jej w żyłach i Valentina nie miałaby nic przeciwko temu, by Achilles wziął ją znowu.

– Powiedz mi, Natalie, co cię gnębi?

Tego właśnie nie mogła mu powiedzieć. Jednak w takich momentach jak ten czuła, że Achilles wie albo przynajmniej przeczuwa prawdę. A pyta tylko dlatego, by to ona zaczęła mówić.

Wtedy jednak Valentina przypominała sobie, że czas jest jej wrogiem i lepiej korzystać z życia, dopóki może, cieszyć się pogodnym niebem Montany i latem. Problemy i trudne sprawy postanowiła odłożyć na później.

Kolejny raz, mając okazję, nic mu nie powiedziała. Podeszła bliżej i wtuliła się w parujące wilgocią ciało. Ciepłe, znajome, bezpieczne.

– Naprawdę nie wiem, o czym mówisz – mruknęła i pocałowała go w policzek.

– To nie ja tutaj skrywam tajemnicę – zachęcił ją znowu.

– Więc ją rozwiąż – zaśmiała się i wspięła na palce, by popatrzeć mu w oczy.

Achilles miał trudny orzech do zgryzienia. Spędzali ze sobą teraz całe dnie, a każdy z nich był dla Achillesa coraz większą torturą. Nie wiedział, jak wybrnąć z sytuacji, tym bardziej że w głębi duszy pragnął, by ten romans trwał jak najdłużej. Zawsze był przekonany, że sekret Valentiny wyjdzie w końcu na jaw. Ale dni mijały, a ona strzegła tajemnicy jak najcenniejszego skarbu.

Londyn przywitał ich mżawką i zasnutym chmurami niebem, które idealnie odzwierciedlało nastrój Achillesa.

– Za godzinę masz spotkanie w banku – przypomniała mu Valentina, gdy stanęli we foyer jego apartamentu. Wyglądała świeżo, niewinnie i kusząco, mimo że znał już na pamięć każdy centymetr jej ciała.

– Wszystko jedno – odparł tylko i nagle zrozumiał, że ma dosyć.

Nie mógł zmusić Valentiny do wyznania, kim naprawdę jest. Musiał czekać na to, aż mu zaufa. Tylko dlaczego mu nie ufała? Czyż nie dał jej wszystkiego? Byłby gotów skoczyć za nią w ogień. Musiała to wiedzieć.

A jeśli wiedziała, to może czuła, że nie jest dla niej partnerem. Pochodziła z królewskiego rodu, a on mimo bogactwa i władzy był niewiele lepszy od ludzi pokroju Demetriusa, a w każdym razie często się tak czuł. Nie było innego wytłumaczenia. Valentina musiała wiedzieć, że Achilles jest nikim albo co najwyżej kimś w rodzaju

chłopaka do czyszczenia basenów. Dlatego nie widziała sensu ujawniać swojej prawdziwej tożsamości. Dlatego zawsze zachowywała ten chłód i spokój.

Achillesa doprowadzało to do wściekłości. Musiał jakoś nią wstrząsnąć, wytrącić ją z równowagi, zachwiać jej poczuciem integralności.

– Co robisz? – zapytała zaskoczona, co sprawiło mu dziką satysfakcję.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do eleganckiego salonu. Nie zadała więcej żadnego pytania. Słyszał jej przyspieszony oddech, gdy lekko pchnął ją na sofę i zanurzył dłonie w miedzianych, miękkich włosach.

– Achillesie...

– Ciii...

Pocałunek smakował słodko, upojnie. Dłonie Valentiny łapczywie chwytały jego kark, dotykały szyi, twarzy. Zadarł spódnicę w górę i przylgnął do niej całym ciałem, by poczuła, jaki jest twardy. Nie chciał słuchać sprzeciwu, chciał znaleźć się w środku. Tylko w ten sposób miał ją dla siebie.

– Achillesie... – W jej głosie było coś, co go zaniepokoiło, ale zignorował to.

– Nie teraz – odparł i wbił się między miękkie uda, nie czując nic poza ciepłem i błogim uczuciem, które z każdym jego ruchem rosło jak fala, przeistaczając się w niepohamowaną żądzę domagającą się spełnienia.

Uważnie obserwował Valentinę, by wyczuć moment, gdy znajdzie się na granicy rozkoszy, i odczekał, by przeżyć ją

razem z nią.

– Z nikim nie będzie ci tak dobrze jak ze mną – powiedział potem. – Z nikim!

Nie wiedział, czy chciał ją zapewnić, czy może ostrzec.

Podniósł się i, ciężko dysząc, patrzył na zadartą spódnicę, nagie uda, obrzmiałe usta i zamglone spojrzenie Valentiny.

Udało mu się wytrącić ją z równowagi. Nie miał jednak poczucia, że ma nad nią jakąkolwiek władzę. Czuł, że Valentina może w każdej chwili zabrać swoje rzeczy, wyjść i zniknąć z jego życia na zawsze.

Valentina usiadła i leniwymi ruchami próbowała doprowadzić ubranie do porządku. Popatrzyła na niego raz i uśmiechnęła się. Zmroziło go, bo był to uśmiech z gatunku uprzejmych i bezosobowych.

Potem wstała i ujęła jego twarz w dłonie, zmuszając go, by patrzył jej prosto w oczy.

– Kocham cię – powiedziała.

Dwa krótkie słowa, zdolne wywrócić jego życie do góry nogami.

Tysiące pytań cisnęło mu się na usta. Jak mogła mówić, że go kocha, jeśli równocześnie nie była w stanie mu powiedzieć, kim naprawdę jest. Odsunął to wszystko na bok i uśmiechnął się z wyższością.

– To się nazywa seks, a nie miłość. Miłość to coś więcej niż ekspresowy seks na sofie.

Jeśli liczył na to, że Valentina się zmiesza, to zupełnie jej nie znał.

Uśmiech nie schodził z jej twarzy.

– Przepraszam, zapomniałam, że mam do czynienia z ekspertem – mruknęła, rzucając mu wyzwanie.

Potem wstała i ominąwszy go, poszła w stronę foyer. Achilles został sam z wyznaniem miłości, które wciąż dudniło mu w uszach jak gong.

Achilles nigdy nie miał w życiu niczego, co interesowałoby go bardziej niż on sam, dopóki nie pojawiła się Valentina. A jej nie mógł zdobyć.

Znacznie później tego dnia zorientował się, że Valentina pożegnała się z nim na zawsze. Po trzech godzinach od momentu, gdy widział ją ostatni raz, wszczął alarm. Obszedł cały apartament wszerz i wzdłuż. Odpytał pokojówkę, ochronę na dole i portiera. Valentina wyszła, zabierając tylko torebkę i rozpłynęła się w londyńskiej mgle.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po powrocie do Murin Valentina nie mgła w żaden sposób skupić się na swoich obowiązkach. Nie mogła się z powrotem przyzwyczaić do życia pałacowego, nie nadążała za zmianami, które zaszły w czasie jej nieobecności.

Weszła w starą rolę, ale bez przekonania, że będzie ją umiała zagrać tak dobrze jak przedtem.

Wyjechała z Londynu ze złamanym sercem. Nie chciała odejść w taki sposób, ale była już najwyższa pora. Ślub z księciem Rodolfem wszedł w fazę ostatnich przygotowań. Telefony i wiadomości od Natalie, którą pozostawiła samą sobie, stały się coraz bardziej chaotyczne i świadczyły o tym, że Natalie zaczyna panikować. Nie mogła winić za to siostry.

Coraz częściej łapała się na tym, że nazywa Natalie siostrą. Oswajanie się z tą myślą trwało długo, ale Valentina ostatecznie uznała, że nie ma możliwości, aby nie były siostrami.

Wyszła z apartamentu Achillesa i taksówką pojechała prosto na Heathrow. Kupiła bilet na samolot rejsowy, czego nie robiła jeszcze nigdy. Ostatnia rzecz w jej pożyczonym życiu. Całkiem normalna w świecie Natalie i osób jej podobnych, którą będzie mogła przechowywać w pamięci razem z gorącymi nocami w ramionach Achillesa,

urokliwym widokiem gór w Montanie czy ubieraniem się rano do pracy.

Wszystko to było jak sen, z którego musiała się wybudzić i zrobiła to. O dziwo, w samolocie nikt nie rozpoznał w niej księżniczki Valentiny. Lot spędziła na czytaniu magazynu ze sobą na okładce.

Nawet nie próbowała zakraść się do pałacu niezauważona, bo tu natychmiast by ją rozpoznano, a to nie dałoby Natalie czasu na zmianę ról. Zamiast tego skorzystała z tylnego, prywatnego wejścia dla rodziny królewskiej.

Strażnik przez dłuższą chwilę przyglądał jej się, stropiony zwyczajnym strojem, po czym wydukał:

– Ale księżniczka jest w środku.

Valentina posłała mu konspiracyjny uśmiech.

– To niemożliwe, zważywszy, że stoję na zewnątrz. Ale jeśli czegoś nie dopatrzyłeś, może to być nasz mały sekret – dodała poufałym tonem.

Chwilę potem szła dobrze znanym korytarzem w stronę komnat, spodziewając się znaleźć Natalie spakowaną i gotową do wyjazdu.

Zamiast tego zobaczyła kobietę zakochaną w księciu Rodolfie. Ale to nie było wszystko. Natalie była w ciąży.

– Nie mam pojęcia, jak to się stało – wyznała Natalie, kiedy Valentina wślizgnęła się do swojej dawnej sypialni i obudziła pogrążoną we śnie siostrę.

– Kiedy się zamieniłyśmy, byłam dziewicą – wyznała Valentina. – Nie sądziłam, że to możliwe w twoim

przypadku. Nie byłaś przecież zmuszona zachować cnotę aż do ślubu tak jak ja.

– Byłaś dziewicą? – natychmiast podchwyciła temat Natalie. – Więc już nie jesteś? Błagam, powiedz, że nie spałaś z Casilierisem?

Środek nocy nie był najodpowiedniejszą porą na tego typu rozmowę. Poza tym Valentina naprawdę nie wiedziała, jak ubrać w słowa relację, która ją połączyła z szefem Natalie.

– Obawiam się, że nie będziesz mogła wrócić do pracy. Jeśli jesteś w ciąży, urodzisz dziecko księcia i następcę tronu.

Natalie nie była pewna, ale przeczuwała najgorsze.

Valentina współczuła jej sytuacji, ale w gruncie rzeczy ucieszyła się. Przynajmniej jej siostra będzie szczęśliwa z księciem Rodolfem.

Natychmiast zadzwoniła po najbardziej zaufaną ze służek i posłała ją do miasta po test ciążowy, a właściwie kilka sztuk. Musiała mieć pewność.

Natalie wyszła z łazienki po prawie pół godzinie. Wszystkie testy wykazały ciążę. Valentina nie była pewna, ale zdawało jej się, że twarz Natalie zbladła, a Valentinie dla odmiany wrócił dobry nastrój.

Jeśli jej siostra jest w ciąży, a ojcem jest Rodolfo, Valentina w żaden sposób nie będzie mogła go poślubić.

– Po prostu wyjdziesz za niego za mąż – stwierdziła. – Nie ma innego wyjścia.

– Ale ja nie jestem księżniczką, ty nią jesteś, a on powinien wiedzieć, że jest nas dwie...

– Wszystko pójdzie dobrze – powiedziała Valentina z takim przekonaniem, jakby nie zajmowała się od dawna reżyserowaniem życia prawie obcych ludzi. – Najważniejsze, że go kochasz i się pobierzecie. Urodzisz mu dziecko i zostaniesz królową, kiedy Rodolfo wstąpi na tron. Będzie pewnie mały skandal związany z odkryciem mojej siostry bliźniaczki, ale to szybko minie.

I rzeczywiście, stało się tak, jak przewidywała Valentina.

Król Geoffrey postawiony wobec faktu, że Valentina ma bliźniaczkę, którą Erika zabrała ze sobą, choć wmówiła mu wersję, że drugie dziecko zmarło przy porodzie, przyznał rację Valentinie i stał się gorącym orędownikiem zamiany panien młodych na ślubie.

Poddanym ogłosił, że wydarzył się cud i jego druga córka, uważana dotąd za zmarłą, odnalazła się kilka miesięcy temu. Utrzymywano ten fakt w tajemnicy, aby cała rodzina nie była nękana przez paparazzich i mogła oswoić się z nowymi warunkami. Ujawnił także, że w czasie tym pomiędzy Natalie i Rodolfem rozkwitło uczucie i podjęto decyzję o tym, że to Natalie poślubi księcia Rodolfa. Valentina zaś z radością ustąpiła miejsca siostrze.

Tym sposobem udało się uniknąć skandalu i oskarżeń księcia Rodolfa o zdradę. Cała historia przemówiła do wyobraźni tłumów i czytelników serwisów plotkarskich. Popularność Natalie rosła, dzięki czemu Valentina nie była już oczywistym celem paparazzich i łowców sensacji.

Teraz, gdy jej ojciec zyskał drugą córkę, Valentina miała za zadanie objąć w przyszłości tron po ojcu. Ta rola zdecydowanie bardziej jej odpowiadała, ponieważ nie wiązała się z wymuszonym małżeństwem. Valentina powinna skakać ze szczęścia, ale do tego było jej bardzo daleko.

– Jesteś strasznie zamyślona – zauważył król Geoffrey.

Valentina wróciła do rzeczywistości i przyjęcia, na które właśnie wybrali się z ojcem. Nawet nie mogła sobie przypomnieć, z jakiej okazji je wydano. Nie cieszył ją nawet widok z okna samochodu, gdy pokonując kolejne zakręty serpentyny, samochód zjeżdżał do centrum stolicy. Od dłuższego czasu jej myśli krążyły wokół Nowego Jorku, Montany, a nawet chimerycznego pod względem pogody Londynu. Wszystkie kojarzyły jej się z Achillesem.

– Myślałam o czekającym nas przyjęciu – skłamała, ale czujne oko ojca wyłapało to natychmiast.

– Nigdy nie widziałem, byś o czymkolwiek zapomniała. Między innymi z tego względu cieszę się, że zastąpisz mnie na tronie. Będziesz lepszą królową niż ja królem. Wiem, że nie dałem ci wyboru, ale cieszę się, że swoje wykształcenie i talent spożytkujesz dla dobra Murin, a nie Tissely.

– Przyznam, że zerwanie narzeczeństwa z księciem Rodolfem nie było wielkim poświęceniem.

– Domyślam się – odparł ojciec. – Ale pozwól ludziom tak myśleć. To ci zjedna jeszcze więcej sympatii.

Ojciec spojrzał na telefon, na którym rozbłysła wiadomość.

Valentina odwróciła się do szyby, nie chcąc mu przeszkadzać. Jej dłoń spoczęła na lekko zaokrąglonym brzuchu, który zauważyła kilka tygodni temu. Jeśli jej ojcu się zdawało, że Valentina będzie ulubienicą tłumu, to wkrótce będzie się musiał pożegnać z tą myślą. Oczami wyobraźni widziała jego minę, gdy ogłosi, że przyszła królowa Murin zostanie samotną matką. Tym razem nie obejdzie się bez skandalu.

I nawet gdyby zdobyła się na odwagę i powiedziała ojcu, że ojcem dziecka jest Achilles, to przecież nie tego od niej oczekiwano. Jako przyszła królowa Murin powinna poślubić kogoś równego sobie, a nie miliardera, którego korzenie tkwiły w nowojorskich slumsach.

Gala charytatywna przebiegła bez większych niespodzianek. Valentina zgodnie z tradycją zatańczyła z ojcem. Ucieszyła się na widok Natalie i Rodolfa, którzy wrócili właśnie z miesiąca miodowego, szczęśliwi i zakochani.

Przy pierwszej okazji Valentina wymknęła się na jeden z ogromnych balkonów, z dala od przepływającego falami tłumu gości. Zamyślona obserwowała lekko rozedrgane wody pobliskiego jeziora. W myślach odtwarzała wspomnienia, które nie chciały jej opuścić.

Pomyślała, że pamięć spłatała jej figla, gdy na dźwięk kroków odwróciła się i zobaczyła znajomy uśmiech.

Zamrugała, wiedząc, że to musi być ułuda, efekt działania hormonów albo może te pół kieliszka szampana, którym wznosiła toasty.

– Księżniczka Valentina, chyba nigdy nas sobie nie przedstawiono. Jakże mi miło.

Serce zatrzepotało w jej piersi.

To rzeczywiście był Achilles we własnej osobie.

Wszystkie wspomnienia i emocje dopadły jej myśli i serce.

– Achillesie...

Ze ściśniętego gardła z trudem wydobyła jego imię.

– Czyżbym widział łzy, Wasza Wysokość? Niemożliwe. Nie ma ani jednej rzeczy, po której mogłaby Wasza Wysokość płakać. Ja za to mam kilka spraw do wyjaśnienia.

– Spraw? – powtórzyła jak echo, nie dostrzegając sarkazmu. To było jej zupełnie obojętne. Tak często marzyła o tej chwili i jej życzenia się spełniły.

– Zacznijmy od tego, że skłamałaś, podszywając się pod moją asystentkę. Oczywiście, to tylko początek, którego kulminacją było twoje odejście. Fatalna decyzja.

– Achillesie, ja przecież...

– Postawię sprawę jasno – uciął, a jego oczy miotały niebezpieczne błyskawice. – Nie przyszedłem tutaj cię błagać. Achilles Casilieris nie błaga. Ty za to będziesz, i to za chwilę.

Czekał na nią tygodniami.

Miał nadzieję, że wróci, przeprosi za swoje zachowanie, że będą razem. Kiedy król Geoffrey ogłosił powrót drugiej córki i odbył się jej ślub z księciem Rodolfem, Achilles był pewny, że Valentina wróci do Londynu.

Czekał na próżno. Wreszcie pojął, że to on będzie musiał pojechać do niej. Co, oczywiście, go rozzłościło. Nigdy

w życiu nie uganiał się za kobietami. To one uganiały się za nim. Ale żeby być sprawiedliwym, trzeba było powiedzieć, że Achilles nigdy nie spotkał na swojej drodze prawdziwej księżniczki.

Dziś Valentina zupełnie nie przypominała jego asystentki. Włosy miała wysoko upięte, na szyi brylantową kolię, a zamiast wąskiej spódnicy, długą suknię w kolorze błękitnego nieba. Wyglądała wspaniale i jeśli pamięć go nie myliła, jej piersi i biodra były jeszcze wydatniejsze niż dawniej.

Nie mógł na nią patrzeć bez wzruszenia, jakiego doznałoby dziecko, stanąwszy w obliczu anioła. Zielone oczy spoglądały na niego ze spokojem, choć przecież musiała być co najmniej zaskoczona jego nagłym pojawieniem się.

– Co tutaj robisz? – zapytała.

– Złe pytanie – skomentował.

– Nie sądziłam, że interesują cię gale charytatywne daleko w Europie.

– Pytasz, w jaki sposób zdobyłem zaproszenie? Widzę, że muszę cię wyprowadzić z błędu. Otóż nie ma takiego przyjęcia ani w Stanach, ani w Europie, na które odmówiono by mi wstępu.

– Jestem ci winna przeprosiny – odparła Valentina, zmieniając temat.

Nareszcie, pomyślał Achilles. Przecież po to właśnie tutaj przybył. Jednak coś w jej tonie i zachowaniu go zaniepokoiło. Może to, że nie zrobiła nawet pół kroku

w jego stronę. Stała w tym samym miejscu, opierając się jedną ręką o balustradę.

– Obawiam się, że musisz się postarać o więcej szczegółów. Mam w pamięci całkiem sporo sytuacji, za które powinnaś mnie przeprosić.

Valentina odchrząknęła i uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Na lotnisku w Londynie weszłam do toalety i zastałam w niej kobietę, podobną do mnie jak dwie krople wody. Nigdy wcześniej się nie spotkałyśmy, ale podobieństwo nie mogło być przypadkowe. Wtedy wpadłam na pomysł, żebyśmy się zamieniły miejscami.

Valentina skierowała spojrzenie na salę balową, z której dobiegały dźwięki muzyki. Potem znów spojrzała na niego i, jak mu się zdawało, zielone oczy nabrały ciemniejszego odcienia.

– Potrzebowałam zmiany. Wiem, że może się to wydawać absurdalne, bo wiele osób marzy o takim życiu jak moje. Ale wtedy zrozumiałam, że to moja jedyna szansa, by spróbować czegoś innego. Zwykłego życia zwykłej kobiety. Nie przewidziałam, że ta zachcianka spowoduje tyle zamieszania, nie tylko w moim życiu.

Achilles nie chciał tego słuchać. Przyjechał tu, bo nie mógł znieść życia po tym, jak go opuściła.

– Czy naprawdę muszę powiedzieć, że cię kocham, Valentino? – zapytał. – Czy naprawdę nigdy tego nawet nie przeczuwałaś? Powiedz, co mam zrobić, a zrobię to.

Valentina zachwiała się. Achilles zrobił krok w jej stronę i objął ją w pasie. Czekał na to wystarczająco długo.

– Niczego nie potrzebuję – szepnęła i ciepły oddech musnął jej policzek. – Przykro mi, że dopiero po moim odejściu dowiedziałeś się, kim jestem. Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć, by nie zrujnować tego, co między nami było.

Achilles roześmiał się.

– Ależ ja wiedziałem, niemal od samego początku. Naprawdę myślałaś, że uda ci się podszyć pod Natalie? Przecież nie potrafiłaś zrobić najbardziej podstawowych rzeczy, które jej zajęłyby dwie minuty. Wrzuciłem zdjęcie Natalie w wyszukiwarkę i znalazłem ciebie.

Valentina patrzyła na niego autentycznie zdumiona.

– Jak to: wiedziałeś?

– Nie udał ci się podstęp – powiedział zduszonym szeptem, żeby nie skupić na sobie uwagi gości stojących przy drzwiach na balkon.

Oczy Valentiny wypełniły się łzami. Achilles poczuł satysfakcję, choć może nie powinien, ale jeśli Valentina płakała z jego powodu, to przecież nie mógł jej być obojętny.

– Achillesie – powiedziała przez łzy. – Naprawdę nie skłamałam w niczym poza imieniem. Wszystko inne to była szczera prawda. Ale teraz i tak wszystko stracone.

Opuściła głowę.

– Nic nie jest stracone. Drugi raz nie wypuszczę cię z rąk.

– Nie rozumiesz. To nie jest życie dla ciebie. Protokół, dyplomacja, nudne gale takie jak ta. Ty jesteś człowiekiem

czynu. Ja muszę zostać tutaj i zastąpić ojca, kiedy przyjdzie pora.

– Masz o mnie błędne mniemanie. Ja też nie jestem tym, za kogo większość mnie uważa. Dorastałem w biedzie i nie jestem miłym facetem, mam na sumieniu wiele grzechów. Bliżej mi do potwora niż do biznesmena. Gdyby nie garnitur i pieniądze, nie chciałabyś na mnie spojrzeć.

Spodziewał się reakcji. Chciał, by zobaczyła go takim, jakim on sam siebie widział. Pierwszy raz tak odsłonił się przed kobietą. Ale musiał, nie było innej drogi.

– Ależ ja cię znam. Pracowałam u ciebie. Wiem, że jesteś niecierpliwy, żądasz bardzo wiele, masz ogromną władzę. Ale na pewno nie jesteś potworem. Do tego mnie nie przekonasz – zapewniła żarliwie. – Muszę ci powiedzieć coś jeszcze i wiem, że ci się to nie spodoba.

Spojrzał na nią pytająco. Valentina wstrzymała oddech.

– Są inne konsekwencje naszego... romansu.

– Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? – Podniósł głos. Było mu obojętne, czy ktoś usłyszy, o czym mówią. – Nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie był świadom konsekwencji.

– Nie mówię o uczuciach...

– A ja tak! Przy żadnej kobiecie nie czułem się tak jak przy tobie. Nie mogę spać ani jeść, z każdym tygodniem jest coraz gorzej. Wiesz dlaczego? Dlatego, że jeszcze nigdy w życiu nikogo nie kochałem. Zawsze uważałem, że to nie dla mnie. Że nie zasługuję, że miłość jest dla dobrych ludzi. A ja niszczyłem firmy, osoby, tobie też zrujnowałem życie.

Ale nic już z tym nie możemy zrobić. Co się miało stać najgorszego, już się stało.

– Więc wiesz i o tym?

– Kocham cię i tylko to wiem na pewno.

– Achillesie, tak mi przykro, ale wszystko się zmieniło. Jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Achilles umilkł. Choć należałoby raczej powiedzieć, że odebrało mu mowę.

– Zostanę królową. Mój ojciec do niedawna myślał, że ma tylko jedną córkę. Ale teraz, gdy Natalie poślubiła Rodolfa, ja będę musiała zasiąść na tronie.

– Nie rozumiem. Mówisz mi, że zostanę ojcem, a ty królową? To nie ma sensu.

– Ojciec nigdy nie zaakceptuje...

– Przepraszam, ale, zdaje się, zapominasz, kim jestem. Jeśli nosisz moje dziecko, będziesz musiała za mnie wyjść. To chyba proste?

– To wcale nie jest proste. Nie jestem już po prostu księżniczką, tylko następczynią tronu.

– Daj już spokój z tą księżniczką! Kiedy powiedziałaś, że mnie kochasz, mówiłaś prawdę czy rzuciłaś mi ochłap na pożegnanie?

Gdyby nie to, że Achilles trzymał ją w objęciach, osunęłaby się na podłogę.

– Wiesz, że mówiłam prawdę.

– Różnica między tobą a mną polega na tym, że ja nie wiedziałem, na czym polega miłość. Kiedy się pojawiłaś i zmieniłaś moje życie, przyjąłem to, a nie odszedłem, a teraz cię odnalazłem, bo wiem, że bez ciebie moje życie nie ma sensu.

– Naprawdę nie wiesz, o czym mówisz. Biznes to jedno, a pałac z etykietą, sztywnymi procedurami, to drugie.

– Nie doceniasz mnie, a wiem o tobie więcej, niż się spodziewasz. Przecież sama pragniesz normalnego życia. Dlatego zamieniłaś się z Natalie.

– Nie rozumiesz, ja nie mam wyjścia, ale ty tak. Pałac jest jak złota klatka. Znienawidzisz to miejsce, a potem znienawidzisz mnie. Nie chcę tego. Oczywiście, że chciałabym mieć zwykłe życie, ale to niemożliwe.

– Valentino, możesz żyć w strachu, ale możesz żyć tak, jak chcesz.

Jej opór topniał. Może gdyby spróbowała... Przez całe życie myślała jedynie o tym, czego nie wolno jej robić albo co powinna zrobić. Nigdy o tym, co chciałaby robić w życiu. Gdyby Erika zabrała ze sobą Valentinę zamiast Natalie, spotkałaby Achillesa już dawno temu. Nie staliby teraz tutaj na tym balkonie, z którego rozciągał się widok na królestwo jej ojca.

A teraz Achilles stał przed nią i czuła, że wszystko, co powiedział, było prawdą. To ona nie miała odwagi, choć przez wszystkie lata uważała się za silną i opanowaną. Jeszcze w Londynie mogła podjąć decyzję. Zostać z Achillesem, odwołać ślub i nie wracać do dawnego życia. Wtedy było to dla niej zupełnie niewyobrażalne.

– Kocham cię – wyszeptała bladymi ustami. Zagubiona w spojrzeniu ciemnych oczu, które dodawały jej odwagi, nie miała siły powiedzieć nic więcej.

– Wyjdź za mnie, żebym mógł cię kochać do końca moich dni.

Uśmiechnął się, jakby uznał formułkę za zabawną, ale Valentina wiedziała, że jego słowa płyną z serca.

– Naprawdę aż do końca? – zapytała, odwzajemniając uśmiech.

Wziął ją za ręce i przycisnął je do ust.

– Chcesz się założyć?

Valentina wspięła się na palce i pocałowała go mocno. Była gotowa zacząć swoje życie od nowa, tu i teraz, w jego ramionach.

EPILOG

Achilles nigdy nie opanował dworskiej etykiety i wcale mu na tym nie zależało. Valentina z kolei uważała większość jego gaf za urocze i nigdy go nie strofowała. Byli tak nietypową parą, że wkrótce stali się ulubieńcami prasy.

Ich ślub okazał się wydarzeniem na skalę światową i Valentina cieszyła się teraz jeszcze większą popularnością. Achilles z zazdrością obserwował, jak macha do najbardziej wytrwałych wielbicieli, którzy zawsze ustawiali się na trasie przejazdu pałacowych limuzyn.

Wiosną Valentina urodziła syna, w tym samym czasie jej siostra powiła córeczkę, następczynię tronu w Tissely.

Trzymając na rękach małego księcia, Achilles poczuł, że kolejny element w układance jego życia trafił na właściwe miejsce. Przysiągł zrobić wszystko, by jego dziecko miało dzieciństwo, o jakim on nawet nie miał odwagi marzyć. Nie będzie w nim chłodu, głodu, bicia i porzucenia, tylko miłość. Tak silna jak między nim a Valentiną.

Spojrzał w zielone oczy swojej żony. Za chwilę zaprezentują księcia poddanym, ale teraz byli sami, tylko we troje, w prywatnym skrzydle szpitala. Ona, on i ich dziecko.

– Jesteś tylko moja – powiedział łagodnym tonem.

Wiedział, że Valentina będzie pamiętała ich pierwszą przysięgę, którą być może nieświadomie złożyli w jego

nowojorskim apartamencie.

Jej uśmiech był jaśniejszy od słońca i wlał się ciepłem prosto w jego serce.

– Tylko twoja – odpowiedziała i błyszcząca jak kryształ łza spłynęła po jej miękkim policzku.

Tytuł oryginału: The Billionaire’s Secret Princess
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
© 2017 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642622

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.